

WŁADYSŁAW TOCKI

STAN KRYTYCZNY

Grudzień 1970. Apel nadzwyczajny. Sioję w karnym szeregu, Rysiu, kolega z III, czyta coś wartko z pomiętej kartki. Kartkę przed chwilą wręczył mu dyrektor szkoły, który teraz od czasu do czasu rzuca Rysiowi komendę: „Wolniej!” Rysiu zwalnia i ostrzega przed „elementem”, zachęca do czujności, zapewnia, że nie będzie się tolerować bezmyślnych, kudłatych, bezideowości; radzi, by natychmiast zabrać się do nauk.

CIĄG DAŁSZY NA STR. 7

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

49

(425)

KONTAKTY

1988-12-11

cena
35 zł

DANUTA WRONISZEWSKA

trudny romans Z HISTORIA

Związek dziennikarzy z historią jest dwójakiego rodzaju: z jednej strony prasa stanowi dla historyków źródło informacji o wydarzeniach, problemach i obyczajach epoki (choć czasem, jak np. w polskim powojennym czterdziestolecu, najrzetelniej mówiło się o tym, kto i dlaczego je cenzurował), z drugiej zaś jest jednym z popularyzatorów historii.

Zagadnieniu popularyzacji historii przez dziennikarzy poświęcona była sesja Krajowego Klubu Reportażu oraz Klubu Literatury Faktu, zorganizowana w listopadzie br. w Białowieży. Obrady zainaugurował referat dziennikarza i literata w jednej osobie, urodzonego we Lwowie krakowianina — Janusza Roszki. W piętnastym roku życia zaczął romanować z dziennikarstwem, a w osiemnastym zawarł z nim etatowy związek, jednocześnie studiując na Wydziale filozoficzno-historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był wielokrotnie nagradzany oraz wielokrotnie wyrzucany z pracy w redakcji. Zachowywał przy tym prestiżowe stanowisko wykładowcy uniwersyteckiego. Gorącą pasję felietonisty godził z cierpliwą pracą archiwalnego mola i twórcy książek o tematyce historycznej.

A oto skrót tego, co napisał on o dylematach i radościach reportera zajmującego się zagadnieniami historycznymi.

Wydaje się w pierwszej chwili, że pomiędzy tymi dwoma pojęciami: „reporter” i „historia” zachodzi wielka sprzeczność.

„Reporto — znaczy «odnosić». Na przykład jakieś zdarzenie do świadomości ludzi, którzy tego zdarzenia nie widzieli” — zaczyna swój esej pt. „Prosto od krowy” Wańkowicz. Reporter zatem winien być tym, który to zdarzenie ogląda własnymi oczyma? Zwykle nie jest świadkiem, zazwyczaj poszukuje świadków, aby to ważne zdarzenie odtworzyć w całej jego strukturze, barwie i poprzez pryzmat własnego ja pisać o tym reportaż.

Zdarzenia rodzą się bowiem niezależnie od reportera. Nikt nie napisał reportażu z dnia 11 listopada 1918 roku na ulicach Warszawy, nie opisał stolicy w dniu morderstwa dokonanego na Gabrieli Narutowiczu czy walk majowych 1926 roku.

Zdając sobie sprawę z wagi wydarzeń i ich historycznego znaczenia dyrektorujący wówczas wydawnictwu „Rój” Melchior Wańkowicz zamówił u trojga młodych wówczas literatów teksty o wydarzeniach majowych; napisali je Maria Szpyrkówna, Wanda Melcer i Stanisław

CIĄG DAŁSZY NA STR. 4



BYĆ MŁODYM POLAKIEM

ALICJA NIEDŹWIECKA

TREFNY TEMAT?

„Mężczyzna powinien
zbudować dom, mieć
syna, posadzić drzewo.”
(przysłowie Wschodu)

niewiadoma

Nie chcą mówić. O wszystkim tylko nie o tym. Na pytanie „dlaczego”, ktoś bez słowa odkłada słuchawkę. Inny nie przychodzi na umówione spotkanie. Albo pada argument: — Ja nic nie wiem, mąż to prowadzi. Od początku byłam przeciwna. — Można zatem porozmawiać z mężem? — Nie można. Jest w Stanach. — Są też bardziej nerwowe reakcje: — Nogi sobie uchodziłam. Pół roku załatwiam, zbieram decyzje, zaświadczenia i ciągle „w polu”.

Za tymi unikami kryje się zapewne wiele podtekstów. Jeden z nich został nawet postawiony publicznie w TV: „Czy można w Polsce uczciwie zbudować dom”? Pytanie potraktowano retorycznie, bo odpowiedź jest raczej znana.

Łomżyńskie — województwo szczególnie: obok dzielnic nonotnych, szeregowych domków jednorodzinnych, białe wille na wzór tych widzianych gdzieś w Meksyku, Kanadzie czy Nowym Jorku. Są też bliższe wzory: Kolonia, Rotterdam, Wiedeń. Pańskie siedziby powstałe z dolarowego mozołu („Słońca nie widziałem nawet w niedzielę”) i obok te siemiężne — za polskie pensje („Pensje? Nie znam domu postawionego za pensję. To niemożliwe”). Poprawiam się więc — za złotówki. To szersze pojęcie.

Z początkiem lat osiemdziesiątych w Łomży rozdysonowano 2000 działek. Aktualnie w budowie, w różnym stopniu zaawansowania, jest ponad 400 domów. Przepisowy, pięcioletni termin zakończenia prac, przedłuża się nieraz do lat siedmiu. W kolejce po miejsce czeka następnych kilkaset osób. Zdeterminowanych, gotowych na wszystko — płaczą, że nie mają gdzie mieszkać i taka jest właśnie prawda. W roku przyszłym przybędzie 40 parceli z możliwością uzbrojenia (ul. Strzelców Kurpiowskich). Właściciele ziemi walczą o każdy metr, podbijając cenę do 5000, do 7000 złotych. Obecna cena państwowa uzbrojonego metra wynosi 600 zł. „Kto kupuje od państwa, kupuje za darmo” — w tym zgadzają się klienci i urzędnicy.

Ale zdobycie działki to dopiero wstęp wielkiej niewiadomej. Jedną z wielu formalności (ok kilkunastu wizyt w różnych urzędach, biurach,

STR. 8-9

CIĄG DAŁSZY NA STR. 6

OSTRY ATAK ZIMY przysporzył pracy energetykom i drogowcom. W ubiegłym tygodniu na skutek wichury wiele linii i urządzeń energetycznych uległo awarii; drogowcy mieli pełne ręce roboty z usuwaniem powalonych drzew i odśnieżaniem traktów.

CIEŻKIE CZASY przeżywają zwierzęta. Apeluje do właścicieli psów i kotów o zadbanie o ich egzystencję. Mieszkańcy bloków powinni przestać dręczyć bezpańskie koty, które schroniły się w piwnicach.

W DRUGIEJ POŁOWIE grudnia czytelnicy i bywalcy bibliotek publicznych będą mieli okazję bliżej poznać się w różnych formach, z twórczością Juliana Tuwima i Gustawa Morcinka. Biblioteki przygotowały m.in. wystawy ich książek, zgaduj-zgadule, konkursy, pogadanki, wieczory literackie i lekcje biblioteczne.

KOLEGIUM WOJEWODÓW ustaliło dla organów administracji państwowej „zadania w zakresie usprawniania procedury administracyjnej i funkcjonowania urzędów”. Petenci mogą m.in. liczyć na to, że pracownicy administracji sami zbierając będą niektóre dane, potrzebne do załatwienia ich spraw; urzędy ograniczą do minimum wydawanie zaświadczeń — honorowane będą przede wszystkim dane figurujące w dowodach osobistych oraz pisemne oświadczenia; zniesiona zostanie praktyka potwierdzania podpisów, składanych na oświadczeniach przez obywateli. Każdy urząd administracji państwowej wyznaczy specjalnego pracownika „do pierwszego kontaktu” z petentem — będzie on miał za zadanie rozpoznać sprawę oraz skierować zainteresowanego do kompetentnych osób; nazwiska tego pracownika należy szukać na widocznym miejscu tablicy informacyjnej urzędu.

SPÓŁKĘ z ograniczoną odpowiedzialnością zakładającą cztery POM-y z woj. łomżyńskiego i Zrzeszenie Przedsiębiorstw Technicznej Obsługi Rolnictwa z Białegostoku. Przy pomocy obrabiarek, wydzierżawionych z Zakładów Metalowych „Meko” w Skarżysku Kamiennym, nowa firma rozpocznie produkcję listwo-wej kosiarki konnej (z myślą o eksporcie do Związku Radzieckiego); w przyszłości spółka zamierza produkować kosiarki rotacyjne i inny sprzęt rolniczy.

POPLENEROWA AUKCJE malarstwa i rzeźby (w stolówce LZPB „Narew”) zorganizowało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Na sprzedaż wystawiono 60 prac twórców — amatorów. Największym zainteresowaniem cieszyły się rzeźby i obrazy Ireny Hull.

STOWARZYSZENIE POMOCY Mieszkaniowej dla Sierot apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie finansowe. Numer konta: PKO I Oddział w Poznaniu 63513-14560-132. Stowarzyszenie ufundowało już książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem na M-2 dla wszystkich wychowanków, opuszczających domy dziecka, o których miało informacje. Adres Stowarzyszenia: Poznań — Baranowo, ul. Wiosenna 53, 62-081 Przeźmierowo.

PROKURATOR REJONOWY z Grajewa oskarżył Zbigniewa S. i Bogdanę K. o włamanie do Przedszkola nr 4 (ukradli radio); skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko czterem złodziejom, którzy w czerwcu i lipcu plądrowali samochody oraz okradali uczestników zabaw tanecznych; okradli też ośrodek wypoczynkowy w Boguszech. Dwaj z nich to Piotr Łuczyński (ur. w 1970 r. w Radziłowie) i Grzegorz Kalinowski (ur. w 1971 r. w Prostkach).

NATOMIAST prokurator rejonowy z Wysokiego Maz. skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko rzemieślnikowi — wykonawcy remontu kapitałnego poczty w C. oraz inspektorowi nadzoru. Rzemieślnikowi zarzuca trzykrotne zawyżenie rachunku za remont (wyludzenie 845 tys. zł), a inspektorowi nadzoru — udział w wyludzeniu przez akceptację rachunku.

w następnym numerze:

● **CZY JESTEŚMY SKAZANI NA NIEPOWODZENIA:** Teza jakoby demokracja była warunkiem rozwoju gospodarczego jest zwykłym nadużyciem nieświadomości. ● **INTERPELACJE:** Musimy się na coś zdecydować: albo chcemy demokracji, albo nie chcemy. ● **KULTURA PIWEM ODMIERZANA:** Najlepszy jednak interes robi się na sty-pach.

KRONIKA

■ Z inicjatywy przewodniczącego OPZZ — Alfreda Miodowicza, 30 listopada przed kamerami TV odbyła się jego dyskusja z Lechem Wałęsą. Taka forma debaty telewizyjnej, aczkolwiek popularna w innych krajach, u nas jest nowością. Każdy z rozmówców zaprezentował własne podejście do kwestii kształtu ruchu związkowego oraz własną ocenę możliwości przezwyciężenia polskiego kryzysu.

■ Stanisław Kwiatkowski, dyrektor CBOS, opublikował i skomentował sondaż opinii publicznej o rządzie Mieczysława Rakowskiego (przeprowadzony 13 listopada na reprezentacji 1500-osobowej). Nowy rząd w oczach ludzi: jest reformatorski (tak sądzi 76 proc. badanych), gotów ostro zwalczać próby podważania ustroju (72,5 proc.), likwiduje zarządzenia i rygory sprzeczne z zdrowym rozsądkiem (70 proc.), jest zdecydowany i konsekwentny w działaniu (63 proc.), będzie samodzielny w decyzjach (49 proc.), liczy się z głosem opinii publicznej (37 proc.). Aż 70 proc. dorosłych ankietowanych deklaruje swoje zaufanie do premiera Rakowskiego, 49,5 proc. darzy go sympatią, dla 18 proc. jest on antypatyczny, dla 13 — niegodny zaufania, a 4 proc. jest mu zdecydowanie przeciwny.

■ W Łomży odbył się sejmik farmaceutów z udziałem 300 przedstawicieli tego zawodu. Jego inicjatorem był m.in. dr Czesław Brodzicki, wojewódzki inspektor nadzoru farmaceutycznego. Dyskutowano o możliwościach zwiększenia ilości leków na rynku, konieczności zreformowania systemu ich dystrybucji i sprzedaży oraz poprawienia sytuacji materialnej farmaceutów.

■ I sekretarz KW Mieczysław Czerniawski i wojewoda Marek Strzaliński z okazji „Barbórki” skierowali życzenia i gratulacje do bu-downicznych gazociąg łomżyńskiego — pracowników Mazowieckiego Okręgowego Zakładu Gazownictwa w Warszawie. List zawiera m.in. „serdeczne podziękowanie za przychylność i troskę w rozwiązywaniu naszego problemu — poprawy warunków życia mieszkańców łomżyńskich miast i wsi”.

■ Major Wojciech Garstka, rzecznik prasowy ministra spraw wewnętrznych, był gościem dziennikarzy łomżyńskich. Stwierdził m.in., iż władze MSW prowadzą otwartą politykę informacyjną: nie chcą ukrywać tego, co złe, ale też zależy im na rzetelnym informowaniu o wszelkich uwarunkowaniach pracy MO i SB. Tymczasem w społeczeństwie nadal pokutują dwa stereotypy milicjanta: rycerza bez skazy i matola; oba w równym stopniu nieprawdziwe. Aby

praca w MSW była traktowana tak, jak każda inna profesja (bez emocji) — resort spraw wewnętrznych musi wyzwać się z obciążeń czasów stalinowskich. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele WUSW z zastępcą szefa — płk. Mieczysławem Maślany.

■ Spotkanie kadry kierowniczej łomżyńskich przedsiębiorstw z władzami miasta w sprawie współpracy nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Przede wszystkim nie doszło do utworzenia Rady Dyrektorów z powodu małego zainteresowania tą formą współdziałania. Innych propozycji nie było.

■ Uczniowie kl. IVb łomżyńskiego Liceum Ogólnokształcącego byli gośćmi I sekretarza KW Mieczysława Czerniawskiego. Nasza relacja za tydzień.

■ Odbyło się uroczyste rozdanie nagród laureatom pierwszej edycji wojewódzkiego konkursu „Mister Porządek”. Przypomnijmy, że w kategorii budynków wielorodzinnych w rywalizacji na polu porządku, czystości i estetyki zwyciężył blok Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Konstytucji 3 Maja 4 przed budynkiem SM „Perspektywa” przy ul. Księżnej Anny 10 w Łomży oraz blokiem ZGM-u przy ul. 1 Maja 3 w Wysokiem Maz.; w kategorii gospodarstw rolniczych tytuł mistrza porządku zdobył Jan Cwaliński z Bagienic w gminie Stawiski przed Bożeną Krajewską z Kraje-wa Białego w gminie Zambrów i Krystyną Kulikowską z Lempie w gminie Wąsosz. Nagrody wręczył laureatom wicewojewoda Edward Dąbrowski i przedstawiciele firm sponsorujących.

■ Jubileusz 80-lecia swej obecności na Ziemi Łomżyńskiej obchodzi Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Pierwszy oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego powstał w Łomży dokładnie 21 lutego 1908 roku; wiąże się z nim nazwiska takich osobistości, jak Zygmunt Gloger i Adam Chętnik. Dziś PTTK działa w wielu środowiskach, szerząc m.in. — obok zdrowego trybu życia — idee ekologiczne. W br. tytuł najlepszego szkolnego koła PTTK zdobyło koło z Zespołu Szkół Rolniczych w Wojewodzinie przed Zespołem Szkół Ogólnokształcących w Wysokiem Maz.

■ Wojewódzka Biblioteka Publiczna rozstrzygnęła konkurs czytelnicy „Literatura Polski niepodległej”. Laureatkami zostały: Aneta Gawkowska z Zambrowa oraz Adam Dobecki i Ewa Kolanis z Wysokiego Maz. Rozstrzygnięto też konkurs recytatorski „Poezja i proza Polski niepodległej”. Zwyciężyła Dorota Roman z Radziłowa przed Katarzyną Gołąbecką (Filia nr 4 BP w Łomży) i Rowiną Rytelewską (Filia nr 5 BP w Łomży).

SYGNAŁY ALARMOWE

● Chory, opuszczony przez rodzinę rolnik — Konstanty Zaremba ze Śniadowa, znalazł się bez środków do życia. Na razie próśby o pomoc, kierowane do władz gminy, nie dały rezultatu.

● Stanisław Mariak, pracownik WPEC-u, od kilku miesięcy czeka w kolejce na okulary u łomżyńskiego optyka (pł. Zeglickiego). Mimo ciągłych prób o przyspieszenie, ter-

min wykonania okularów wyznaczono mu aż na 29 grudnia. Pan Mariak jest w rozpacz, brak okularów uniemożliwia mu pracę zawodową. Może jednak dałoby się coś przyspieszyć?

● Dziewiętnastoletni absolwent Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Głuchych, wykwalifikowany stolarz, bezskutecznie poszukuje pracy. Ewentualne propozycje prosimy kierować do redakcji (tel. 42-43).

zdanie tygodnia

— Byłoby czymś niedobrym, gdybyśmy przyjęli koncepcję rządzenia sprzyjającą wszystkim, za wszelką cenę.
Janusz Patorski, wicepremier

myśl z atestem

„Niewielu z nas znieść może dobrobyt. Innych ludzi, rzecz jasna.”
Mark Twain

NA GORĄCO

OPTYMIZM KONTROLOWANY

Trudno o coś miłszego niż widok ludzi pełnych wiary i wiary w sukces. Od kilku tygodni codziennie pokazuje ich nam telewizja: w ich słowach brzmi niespotykana pewnością siebie. Oczywiście chodzi o nasz nowy rząd, a zwłaszcza o tych kilku jego członków, którzy odpowiadają za sprawy gospodarcze. Z całą pewnością od czasów profesora Krasińskiego nie było w Polsce ministrów tak przepełnionych optymizmem jak dziś. To oczywiście złośliwość; lecz po latach marazmu i niakości należy nam się przecież odrobina nadziei, że teraz już będzie lepiej. W końcu absurdem byłoby czynić władzy zarzut z tego, że wierzy w sukces własnej polityki.

Niemniej smutne doświadczenia kilku ostatnich lat każą dmuchać na zimne. Bo ostatecznie czym różni się wiara w pojawienie się w sklepach chrupiących bułeczek natychmiast po podwyżce cen pieczywa od przekonania, że jedna liberalna ustawa spowoduje lawinowy rozwój przedsiębiorczości, a tym samym szybki wzrost produkcji rynkowej. Oba poglądy mają swoje źródła w klasycznej ekonomii politycznej, której reguły nie bardzo się u nas sprawdzają. To znaczy: nie sprawdzają się, gdy chodzi o rokowania dobre, zle sprawdzają się z nawiązką.

Gwoli obiektywizmu wypada jednak powiedzieć, że nowemu rządowi udało się chyba wreszcie przedrzeć przez skorupę działań pozornych i niekonsekwentnych. Znaleźliśmy się w takim punkcie reformowania kraju, kiedy każda, zła czy dobra, decyzja wywołuje natychmiastowe skutki w całej gospodarce, a nieudolność i pozorantwo widoczne są jak na dłoni.

Wydaje się, że od nowych ministrów — poza, oczywiście, skutecznym działaniem — możemy wymagać przynajmniej dwóch rzeczy. Po pierwsze, aby wreszcie uwolnili nas od studiowania i wypowiadania się na temat wielkich, ogólnonarodowych programów w rodzaju „Tez II etapu” czy — tak ostatnio krytykowanego — „Planu konsolidacji gospodarki narodowej” (to już jakby trzeci etap). Niewiele z nich wynika poza deklaracjami, że trzeba gospodarować lepiej. Diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach: od dawna wiemy już co robić, gorzej z odpowiedzią na pytanie — jak. Po drugie, aby skończyli z kosztownymi administracyjnymi — propagandowymi akcjami w stylu osławionej atestacji. Jej ekonomiczne efekty są nieproporcjonalnie niskie w stosunku do zaangażowanych sił i środków, co zresztą ekonomiści przepowiadali od początku.

Nowy rząd stawia na przedsiębiorczość. Można rzec: nie on pierwszy; od ośmiu lat słyszymy nawoływania do większej aktywności gospodarczej obywateli. Tym razem jednak oprócz deklaracji pojawił się również projekt ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej, który każdemu obywatelowi gwarantuje prawo do założenia przedsiębiorstwa w dowolnej dziedzinie (poza nielicznymi wyjątkami) i to bez tradycyjnego ograniczania zatrudnienia. Teoretycznie więc będzie mógł powstać prywatny „Ursus” lub „Cegielski”. Na razie jednak wszystko to są projekty; jaka będzie praktyka — czas pokaże. (jon)

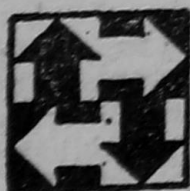
KONTAKTY KONTAKTÓW

W nawiązaniu do opublikowanego listu („Kontakty” nr 47 z 1988-11-27), adresowanego do prokuratora rejonowego, pragnę dokładnie wyjaśnić rzeczywiste intencje w nim zawarte, które dla czytelnika mogą sugerować różne znaczenie, zwłaszcza ujęte w zdaniu informującym o zmianie składu wydziału lokalowego.

Była pracownica i była kierowniczka Wydziału Lokalowego nie ponoszą żadnej winy w omawianej sprawie i w okresie zatrudnienia w Wydziale Spraw Lokalowych do ich pracy nie miałem żadnych zastrzeżeń.

Mgr inż. GILBERT OKULICZ-KOZARYN
prezydent Łomży

zdarzenia



DRAMAT JEDNACZEWA

Podlomyńska wieś Jednaczewo, położona nie opodal kompleksu łąk „Kupiski-Matwica”, od dawna nazywała się to sąsiedztwo. Jak wiadomo, łąki te są „użyźniane” ścięgami Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. W praktyce owo użyźnianie oznacza dla mieszkańców Jednaczewa wdychanie nieprzyjemnego fetoru oraz bezradne przyglądanie się śmierci Lasu Jednaczewskiego. A że las ów jest niszczone przez ścięgę PPS-u — nie ulega wątpliwości. Z roku na rok przybywa coraz więcej kikotów uschniętych drzew.

Jak by tego jeszcze było za mało, na początku lat osiemdziesiątych rolnicy z Jednaczewa dowiedzieli się, że ich własne łąki — kompleks o powierzchni ok. 600 ha, położony nad Narwią — mają także zostać podane „użyźnianiu” ścięgami z PPS-u. Mimo protestów wsi, specjalistyczne firmy rozpoczęły przygotowania drugiego etapu „rolniczego wykorzystania ścięgów”, a wkrótce potem (w 1983 roku) przystąpiono do budowy wału przeciwpowodziowego oraz skomplikowanego systemu rurociągów i przepompowni, które będą rozprowadzać owe ścięgi na łąkach metodą deszczowania.

Mimo zapewnień specjalistów, związanych z budową, że po jej zakończeniu łąki przyniosą 4-krotnie większe plony, rolnicy z Jednaczewa swoją przyszłość widzą w czarnych barwach. Obserwując od lat to, co się dzieje w kompleksie „Kupiski-Matwica”, nie wierzą w cudowny wpływ ścięgów na wzrost plonów. Wprawdzie trawa podlewana ścięgami rośnie wysoko, ale trudno ją zebrać; zazwyczaj w czasie sianokosów łąki są zalewane nadmierną ilością ścięgów. A poza tym — coż to za siano z takiej trawy? Zdaniem rolników nie umywa się ono do siana z normalnych łąk. Stoją im też w oczach wypalone pola łąk i uschnięte drzewa na obrzeżach; drażni wieczny smród. Wszystko razem wzbudza niepokój. Nie potrafia go rozwiać zapewnienia fachowców o korzyściach, jakie przyniosą użyźnione ścięgami łąki.

Budowa „deszczowni”, zgodnie z planem, potrwa do roku 1991. Egzystencja większości z ok. 100 gospodarstw opiera się na hodowli krów i sprzedaży mleka. Ponieważ z powodu budowy rolnicy nie mogą w pełni korzystać z łąk nad Narwią (są to ich jedyne użytki zielone), wieś zaczyna podupadać. Dawniej, mimo że mleko trzeba było wozić aż do Kupisk, dziennie wieś sprzedawała 5-6 tys. litrów; dziś — choć zlewnia (zbudowana w czynie społecznym) jest na miejscu, przyjmuje 1200-1500 litrów. Z powodu braku paszy rolnicy zmniejszają hodowlę; najambitniejsi wynajmują latem pastwiska, oddalone nawet o 5-7 km, a na zimę kupują siano. Podraża to jednak koszty produkcji mleka tak, że staje się ona nieopłacalna. Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych wypłaca im wprawdzie — z tytułu zajęcia łąk pod budowę — odszkodowania, lecz są to kwoty, w opinii rolników, symboliczne; nie rekompensują strat.

W tym roku doszła jeszcze jedna klęska: w studniach wyschła woda. Rolnicy wiążą ten fakt z wywierceniem wzdłuż wału i przy przepompowniach studni głębinowych. Domagają się, by tytułem rekompensaty wybudowano im wodociąg. Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych nie widzi wpływu budowy na wyschnięcie studni; najbliższe położone odwierty dzieli od Jednaczewa odległość ok. 5 km. Wodociąg może być wybudowany, ale tylko wtedy, jeśli rolnicy poniosą część kosztów według zasad obowiązujących w całym województwie (każde gospodarstwo wpłaci na konto budowy równowartość 40 kwintali żyta).

Zanim fakty, w postaci wyschniętych plonów, przekonają rolników z Jednaczewa, że mylili się co do intencji budowniczych „deszczowni”, konieczne jest poważne potraktowanie ich żądań i zadośćuczynienie krzywdom. Powinna zapoznać się z ich problemami Wojewódzka Rada Narodowa. Od pomocy nie powinno się też uchylać Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego — zwłaszcza że może pomóc; ma atrakcyjną paszę w postaci wysłodków z browaru. (mak)



O tym, jak ustrzec się złodzieja — z Józefem Franciszkowiczem, zastępcą prokuratora wojewódzkiego — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Okradanie samochodów staje się prawdziwą plagą. Czy potwierdzają to wasze statystyki?

JÓZEF FRANCISZKOWICZ: — Rzeczywiście, jest to najbardziej powszechne przestępstwo. W samej tylko Łomży w ciągu 10 miesięcy br. zanotowaliśmy 120 takich przypadków. Sprawcy są coraz bardziej zuchwali — dokonują kradzieży w biały dzień; ostatnio np. w Piątnicy złodziej, przyłapany na gorącym uczynku (wymontowywał radio z samochodu), ciężko poranił kierowcę nożem. Niestety, należy przypuszczać, że zjawisko to będzie się nadal nasilać. Na rynku coraz trudniej o części zamienne i akcesoria samochodowe; koka i ogumienie są wręcz nieosiągalne.

— Ale nie brakuje ich na bazarach i giełdach samochodowych.

— No właśnie, nietrudno się domyślić, że w większości pochodzą z kradzieży.

— Czy organa ścigania potrafią sprostać tej roli?

Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że nie możemy pochwalić się sukcesami. Okradanie samochodów traktowane jest jako kradzież zwykła (art. 203 kodeksu karnego) lub kradzież zuchwała bądź kradzież z włamaniem (art. 208). W br. wskaźnik wykrywalności wszystkich przestępstw, ściganych z tych artykułów, wyniósł w naszym województwie zaledwie ok. 50 proc.; a bywały lata, kiedy sięgał 70, a nawet 80 proc. Nie oznacza to, że zamierzamy opuścić ręce. W stosunku do przestępców, naruszających artykuły 203 i 208, w tym do złodziei okradających samochody, zaostreżmy sankcje; oczywiście w granicach prawa.

— Jakże to sankcje?

— Art. 203 przewiduje karę pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do 5 lat, zaś art. 208 — od roku do 10 lat. Oświadczam, że ska-

zani na mocy tych artykułów będą mogli liczyć na wniosek z naszej strony o zawieszenie wykonania wyroku tylko w naprawę wyjątkowych sytuacjach. Mamy również „tajną broń” w postaci art. 48 § 1 kodeksu karnego; mówi on o tym (streszczam w uproszczeniu), że sąd może orzec przepadek narzędzi lub tych przedmiotów, które służyły lub były przeznaczone do popełnienia przestępstwa. Złodzieje, okradający samochody, sami posługują się samochodami; pojazdy te są więc, w świetle powyższego przepisu, narzędziami przestępstwa. Wykorzystamy tę interpretację do nękania sprawców kradzieży również w okresie toczenia się sprawy karnej; nie będą mogli np. samochodu, który uczestniczył w kradzieży, sprzedać, wymontować silnika itp. Postaramy się też, by Wydziały Komunikacji dokonywały w dowodach rejestracji takich pojazdów wpisów, informujących o toczących się sprawach karnych.

— Czy myśli Pan, że to odstraszy potencjalnych złodziei?

— Na pewno nie na tyle, aby właściciele samochodów, garażujących pod chmurką, mogli spać spokojnie.

— Co zatem mamy robić?

— Przede wszystkim nie ułatwiać złodziejom zadania. Postaramy się o autoalarm i zabezpieczenie kół przed odkręceniem. Ustawiamy samochody na parkingach ciasno jeden obok drugiego (oczywiście bez przesady); zdarzały się przypadki, że złodzieje, wjechawszy swoim samochodem na parking, bez wysiadania odkręcali koła sąsiednich pojazdów. Nie zostawiamy w pojazdach (nawet na krótko) cennych przedmiotów.

— A tzw. dyżury obywatelskie?

— W swoim czasie próbowała je rozpropagować łomżyńska milicja drogowa, ale bez odzewu. Szkoda, bo jest to bardzo skuteczny sposób na złodziei. Tym niemniej właściciele samochodów, w swoim własnym interesie, powinni być solidarni, interesować się bezpieczeństwem nie tylko swojego pojazdu, ale i pojazdami sąsiadów.

— Kim są złodzieje?

— Połowa to notoryczni przestępcy. Pozostali to tzw. porządni ludzie, w większości młodzi i sprawni; ostatnio np. milicja, która nasiliła nocne patrole w miejscach parkowania samochodów, zatrzymała na gorącym uczynku trzech uczniów Technikum Mechanicznego.

SZTANDAR DLA ZMW

Wojewódzka organizacja Związku Młodzieży Wiejskiej otrzymała sztandar, ufundowany ze składek członków i sympatyków ruchu. Jego wręczenie było głównym akcentem obchodów 60 rocznicy powołania ZMW RP „Wici”.

(mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

• **SZEPİETOWO.** Przed kilkunastoma dniami wykołcił się tu pociąg towarowy z węglem — maszynista nie zachował ostrożności na przebudowywanym odcinku torów. Gratkę mieli rolnicy — mogli nabyć węgiel przedniej jakości bez przydziałów. Kolejka chętnych ustawiła się już nocą. Nikogo nie odstraszał dojazd do miejsca katastrofy przez bagnisty teren.

• **WOJNY PIETRASZE** (gm. Szepietowo). W toku wyborów nowego sołtysa wieś zgłosiła kilka postulatów; chce m. in. budować ośrodek zdrowia oraz remizę OSP ze świetlicą. Obie inwestycje są bardzo potrzebne. Z ośrodka zdrowia mogliby korzystać również mieszkańcy pięciu sąsiednich wsi.

• **WYLINY RUS** (gm. Szepietowo). Na początku listopada oddana

została do użytku nowa, dobudowana część szkoły. Poprawiły się warunki nauki. Przy rozbudowie pomagali mieszkańcy wsi. Najaktywniejszy był Franciszek Wasilewski.

• **WOJNY KRUPY** (gm. Szepietowo). Kilka okolicznych wsi przeznaczyło swoje pieniądze na wyasfaltowanie drogi. Oczekują, że również Wojny Krupy dołożą coś do wspólnej puli (droga ma służyć wszystkim). Niestety, mieszkańcy Krup wołają za środki z funduszu wiejskiego kupić maszyny.

• **WYSZONKI BŁONIE** (gm. Klukowo). Henryk Konicki, pełniący funkcję sołtysa w minionej kadencji, zalicza ostatnie cztery lata do udanych: dzięki mobilizacji wsi udało się wybudować most na Nurcu i świetlicę.

• **WYSZONKI KLUKÓWEK** (gm. Klukowo). Wieś przegapiła okazję — można było starać się o wodociąg podczas zakładania wody w szkole. Teraz muszą czekać, aż wybudowana zostanie hydrofornia w Wyszonkach Kościelnych.

• **KOCE BASIE** (gm. Ciechanowiec). We wsi jest remiza OSP z garażem, ale nie ma sprzętu pożar-

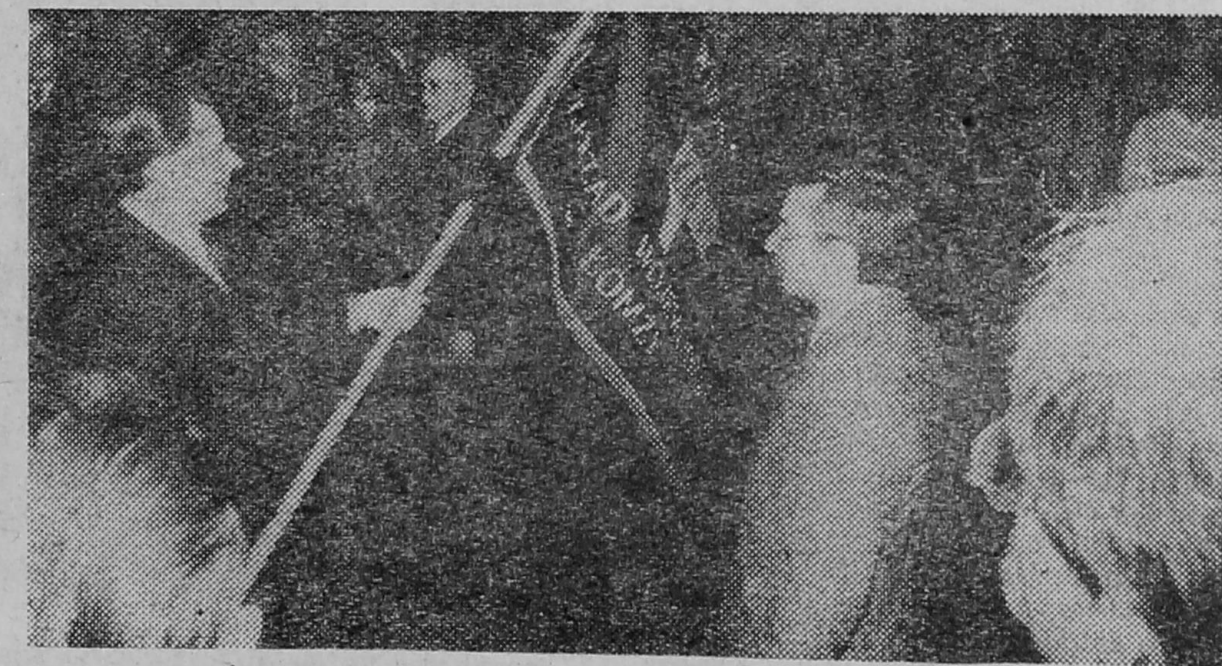
niczego; może to i dobrze — i tak nie byłoby gdzie czerpać wody. Są też magazyny Gminnej Spółdzielni, ale bez wagi.

• **KOCE SCHABY** (gm. Ciechanowiec). Rada Sołecka podsumowała wydatki w minionej kadencji: 220 tys. zł przeznaczono na remont szkoły, 563 tys. — na naprawę dróg; na koncie pozostało 235 tys. Mieszkańcy wsi powinni teraz przystąpić do uporządkowania własnych zagrod.

• **WISZOWATE** (gm. Trzciannę). Podczas remontu drogi w czynie społecznym przed obejściem jednego z mieszkańców wyspano wywrotkę żużlu. Ten zamiast go rozplantować, zażądał na zebraniu wiejskim, by wykonał to kto inny.

• **OSOWIEC** (gm. Zambrów). Nie wygasa konflikt między grupą młodych rolników, którzy rozpoczęli budowę szkoły, a resztą wsi, skupioną wokół sołtysa. Młodzi ludzie harują w pocie czoła, a pozostali przyglądają się z boku. Pociągające jest to, że mimo wszystko mury szkoły rosną, a społecznicy nie załamują rąk. Szerzej o tym problemie — w jednym z najbliższych numerów.

(W.K.)



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

Strumph-Wojtkiewicz, a wydał „Rój” w swojej „żółtej serii”. Na znacznie większe trudności natrafi reporter, który przystąpi do odtwarzania wydarzeń sprzed 10, 30 czy stu lat. Inne w każdym przypadku, gdyż w pewnym momencie nie będzie już przy życiu świadków, którzy coś będą mogli opowiedzieć. Zostaną tylko relacje w pamiętnikach czy w archiwach, dokumenty, może fotografie. Warsztat reportera, który zawodowo zajmuje się tematami historycznymi, bardzo zbliżony jest do warsztatu historyka. Archiwalne połowy są dla mnie zajęciem pasjonującym i fascynującym. Obfitują one w duże przygody.

Pracując nad biografią Maurycego Beniowskiego przeżyłem kilka przygód archiwalnych. Podczas przeglądania ksiąg podatkowych w Trnawie na Słowacji, gdy chciałem udokumentować rodowód swego bohatera — trafiłem na jego pradziadka, który był rzeźnikiem! Hrabia Beniowski, w swoich pamiętnikach powołujący się na nie jakie arystokratyczne parantele, piszący o siedmiu pokoleniach Beniowskich władających ogromnymi dobrami ziemskimi — okazuje się nagle kiepskim szlachetką, z nieledwie proletariackim rodowodem!

Reporterowi najczęściej wystarcza drobna dokumentacja źródeł zastanych, czyli tego, co wydano drukiem. W pułki archiwów zapędza się rzadko, często wyraża się pogardliwie o molostwie archiwalnym. Niesłusznie. Poprzedzanie na tym, co już opublikowane, skazuje reportera na materiał niejako z drugiej ręki.

Zdarzają się błędy i niedopatrzności, czasem sytuacje paradoksalne. Pisząc swoją książkę o Kozielskim i szwależerach Marian Brandys zapatrzył się zbyt w zielone teczki z listami rodziny Kozielskich, że aż nie dotarł do najważniejszego listu, w którym Kozielski opisuje sławną szarżę pod Somosierrą, a opublikowanego już w książce Trepińskiego „Od San Domingo do Monte Cassino”. Podejmując ostatnio temat bitwy pod Somosierrą w związku ze zbliżającą się jej 180 rocznicą — dokumentowałem szlak szwależerów z Polski aż do osiągnięcia Somosierry w 1868 roku. Po drodze podobno złupili kościół w Lermie, małym miasteczku koło Burgos. Wszyscy pamiętnikarze gorąco temu zaprzeczali, choć jakiś anonimowy major w „Kalendarzu krakowskim” Czecha im to jeszcze w połowie XIX wieku wytknął. Wybrałem się do Lermi, ale miałem pecha: tego dnia nie było proboszcza. Próba zajrzenia do kroniki kościoła nie udała się, nie miałem czasu. Ale po powrocie z Hiszpanii wertowałem pamiętniki byłych szwależerów. I oto bytujący gdzieś na prowincji, pod Żytomierzem, były szwależer Placzkowski pisze sobie, a w Żytomierzu prowincjonalnym to drukują bez oporów wewnętrznych, że został w jakimś mieście poproszony na ojca chrzestnego dziecięcia, co się dopiero urodziło na kwatery, gdzie stał. I staruszek pocziwina, nie widząc w tym niczego złego, chwali się, że swojej chrześnicy ofiarował dwa obrazy, które miał z kościoła w Lermie... A skoro je miał z Lermi — to nie jako dar od proboszcza.

W reportażu historycznym ważna jest wiarygodność podawanych faktów. Trzeba zatem pisać tak, aby czytelnik nie miał wątpliwości — że są to fakty prawdziwe, oparte na dokumentach i literaturze.

Cyferki w tekście, odsyłacze do przypisów denerwują do dziś niektórych moich przyjaciół, którzy uważają, że rozbija to im tok narracji. Ja uważam to za obowiązek reportera, który działa na niebezpiecznym terenie pogranicza i przy łada nieostrości, przy śmielszym sądzie, nie mówiąc już o obalaniu ustaleń dotychczasowych, nie daj Boże autorstwa autorytetów naukowych — narażony jest na zdecydowane ataki ze strony historyków, archeologów itp. Poświęcając parę lat na pisanie reportażu archeologicznego — w końcu zarzucili mi pisanie z powodu jednej recenzji. Napisał ją profesor Andrzej Nadolski z Łodzi w „Polityce” o mojej książce „Kolebka Siemowita”.

Przez długie lata zajmując się archeologią początków Polski, bo prawie przez lat 20 — uważałem, iż znam dobrze literaturę i źródła, i

to na tyle, żeby tworzyć własne koncepcje i hipotezy. Prawo to wielokrotnie było mi negowane, a moje refleksje i poglądy odbiegające od obowiązującej sztammy, poddane drobniawej krytyce. Otóż uważam, że gdyby wszyscy uznawali autorytety — to nie byłoby żadnego postępu w nauce.

Reportaż o archeologii, podbudowany intelektualną refleksją, nie może być prościutką i wierną relacją o tym, co sądzi pan profesor Y. Nad książką o państwie Wiślan pracowałem 22 lata, uważam, że miałem prawo do wydawania samodzielnego sądu.

Sam sobie poprzeczkę staram się podnosić wysoko, uważam, że reporter piszący o historii powinien opowiadać wszelkie arkania warsztatu historyka. Znajomość łaciny i języków obcych, umiejętność krytycznego spojrzenia na dokumenty, ich odczytania, interpretacji, to tylko jedna strona zagadnienia. Druga to artystyczny warsztat, umiejętność operowania obrazem i dialogiem. Historia jest fundamentem współczesności. Jej przedłużeniem jest polityka. Uważam, że większość spraw dziś omawianych ma swoje korzenie w tradycji, w historii. Trzeba znać dobrze historię, traktowaną jako rejestr błędów narodowych.

by wprowadzić do tej historii. Zadaniem pisarza-faktografa (a zatem reportera) będzie wydobycie prawdy z zakłamanych często oparów naszej historiografii. Tylko tak może postępować reporter, który poszedł drogą wskazaną mu kiedyś przez piękną i poważną panią, której na imię Klio.

Klio jednak, zanim stała się „poważną panią”, była wcale frywolną muzą. A sama historia... Dla jednych jest przedmiotem badań, dla innych — nauczycielką życia, a dla Jerzego S. Leca — zbiorem faktów, które nie musiały się zdarzyć.

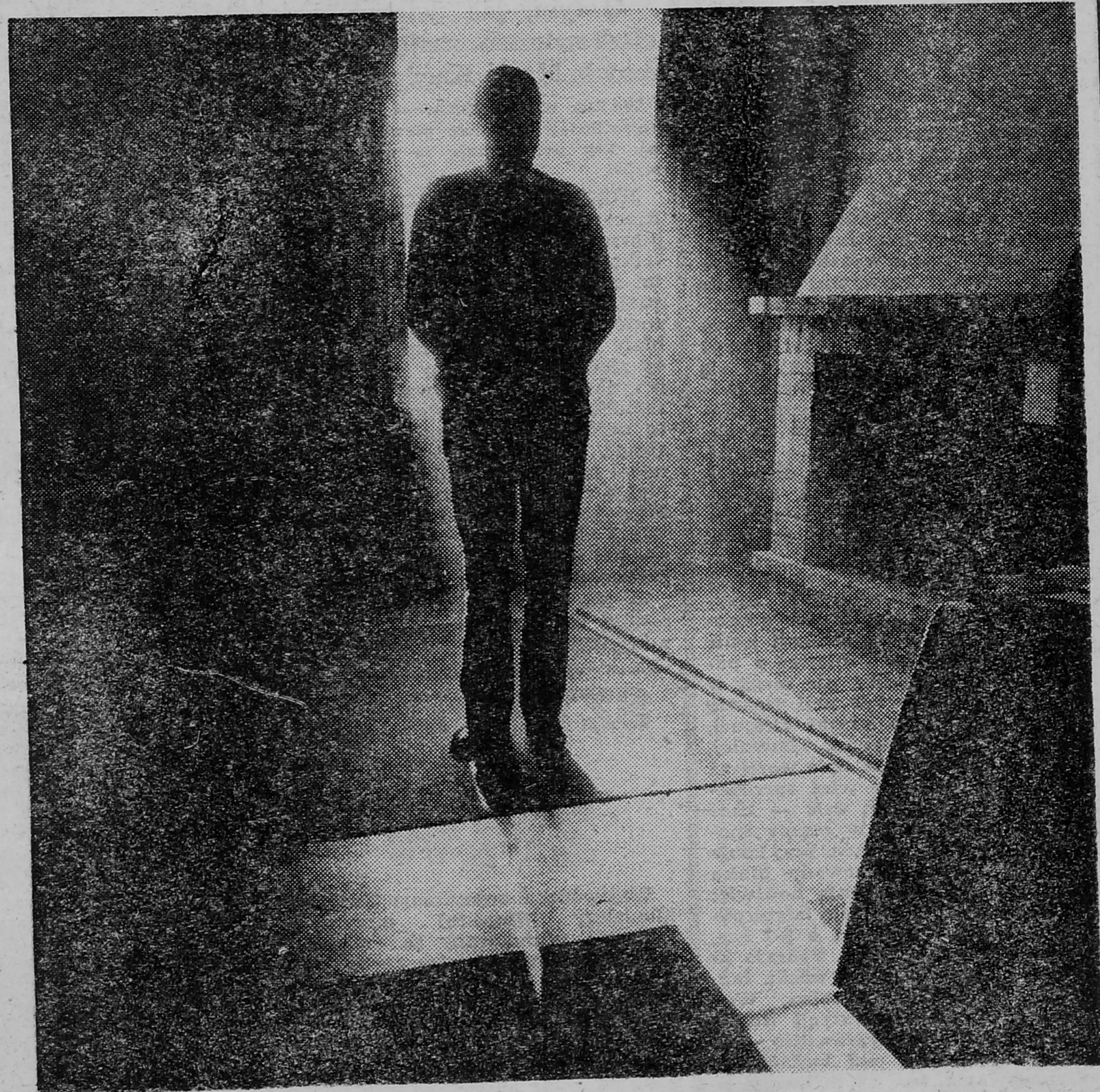
Francuscy historycy pojmują ją nie tylko jako kronikę ważnych wydarzeń, lecz również zapis aspiracji ludzi minionych epok, ich obyczajów, kultury, również życia codziennego, słowem — dziedzinę interdyscyplinarną. Ich książki historyczne mają charakter esejów, są pisane lekkim stylem, a przyozdabiają je częściej anegdoty niż przypisy. W Polsce popularyzowanie historii najlepiej wychodziło wówczas, gdy samo pojęcie nie było znane. Kraszewski założył sobie, że w zbeletryzowanej formie przedstawi historię Polski. Nikt ani jemu, ani Sienkiewiczowi nie miał za złe nie-

niechybnie strzeliłby w ekran telewizora. Jak w tej sytuacji popularyzować historię? Lepiej się zastrzeżić, zanim następnym krytyk wytknie np. Jerzemu Janickiemu, że Gustaw Holoubek w porównaniu do autentycznego Jagielly — Litwina mówi zbyt poprawnym i zbyt współczesnym językiem polskim.

Wydawać by się mogło, że każdy rozumie różnicę między filmem dokumentalnym a popularyzatorskim, podręcznikiem historii a książką o tematyce historycznej. Popularyzowanie historii, czyli — jak to określa dr Janusz Osica — atrakcyjne opowiadanie o historycznych faktach z troską, by ich za bardzo nie zafalszować, jest zajęciem pasjonującym i wcale niełatwym. Po pierwsze, nie każdy, kto posiada rozległą wiedzę, potrafi ją klarownie i z wdziękiem „sprzedać”. Po drugie — nie zawsze łatwo dociec historycznej prawdy.

Dr Janusz Osica mimo wszystko woli historię popularyzować niż traktować ściśle naukowo. Przede wszystkim dlatego, by uniknąć popularnej wśród historyków choroby zwanej „debilizmem archiwalnym”. Dotknięty nią osobnik namiętnie tropi starodawne zapiski i dokumenty, bezgranicznie im ufa i przyozdabia nimi swoje prace. Tymczasem

TRUDNY ROMANS Z HISTORIĄ



Tymczasem nasza historiografia specjalizowała się, od romantyzmu Lelewela poczynając, w chwaleńcu doskonałości polskiej demokracji, rządów, form ustrojowych — tego wszystkiego, co doprowadziło państwo polskie do zguby.

Polacy uwielbiają samych siebie i żądni są chwały całej swej wspaniałej przeszłości i niewspaniałej zarazem. Chętnie więc czytali słowa Wańkowicza w „Sztafecie”: „Musimy przeskoczyć szkołę krakowską, pod której wpływem przemożnym znajdujemy się dotąd. Pokajaliśmy się, wyszliśmy z kościoła i chcemy żyć i radować się życiem”. Był to sąd karkołomny, wyrażony w dodatku w przeddzień II wojny światowej.

Ja wybieram drogę szkoły krakowskiej. Uważam, że trzeba wiedzieć, jak było. Uczciwie i rzetelnie. Historia nie może być poddawana żadnym manipulacjom, zwłaszcza hagiograficznym, rozpamiętywaniu kadzidlanych i samouspokajającego samouwielbienia.

Interesuje mnie dziś najbardziej galeria polskich bohaterów narodowych. Chciałbym w niej to i owo poprawić, pewnie osoby zdejść z cokołu. Udowodnić, że winny stać o bok, albo jeszcze niżej. Pewne oso-

ściłości historycznych. Profesorowie historii też pisali wówczas tak, by było to atrakcyjne czytelnikowi. Język, którym posługiwali się prof. Szymon Askenazy, atakował nie tylko intelekt, lecz i wyobraźnię. Później jednak, zachowując podziw dla francuskiej lekkości, polscy historycy przyjęli zasady „szkoły niemieckiej”, skrupulatnie obudowując swe dzieła przypisami, tasiewiczami adnotacjami biograficznymi. Ich dewizą zdawało się być: nawet nudne, byle poważne i wiarygodne. Nie też dziwnego, że ci, którzy wynieśli Klio na wysoki cokół, sami przy tym jakby urosli. Nie tylko Janusz Roszko mógł się poczuć „rzucany na kolana”.

Po wyemitowaniu pierwszego odcinka „Królewskich snów” usłyszałam w III programie Polskiego Radia Marka Hryniewicza gromiącego twórców filmu za „falszowanie historii”. Na początku XV w., mówił krytyk, stosunki między władcą a jego podwładnymi nie były tak „familiarne”; nie do pomyślenia byłoby też np., by król musiał „wier-nemu słudze” przypominać o obowiązku dyskrekcji. O kreowanej przez Adama Ferencę postaci Zbigniewa Oleśnickiego Hryniewicz powiedział, że gdyby posiadał pistolet,

dokumenty i źródła archiwalne to niejednokrotnie wyższy stopień manipulacji. Kronikarze królewscy czy zakonni jedne fakty zapisywali, niektóre pomijali, inne jeszcze wybie-lali bądź osobistego stosunku do ludzi i wydarzeń, bądź od aktualnej polityki.

Obecnie — uważa dr Osica — historia pasjonuje ludzi mniej niż np. ekonomia, a to, co budzi żywe zainteresowanie, czyli tzw. białe plamy, pozostaje wciąż trudne do wyświeślenia. Na ujawnienie pewnych dokumentów czekać bowiem trzeba dziesiątki lat. A — jak powiedział Roj Miedwiediew — cóż z tego, że otworzymy pewnego dnia sejfy w archiwach, jeśli wyjdzie z nich tłusta mysz i oświadczy: Właśnie zjadłam ostatni tom...

Jeszcze trudniejsze zadanie czeka historyków, którzy będą chcieli badać czasy nam współczesne: z jednej strony dysponować będą zalewem dokumentów, z drugiej — ani śladu nie zastaną po ogromnie ważnych rozmowach telefonicznych, nieprotokołowanych posiedzeniach... Czyżby cała nadzieja w pamiętnikach, relacjach świadków i w... nowym Gaiu Anonimie?

DANUTA WRONKIEWSKA

FOTOTEKA



Rzadkość: wspornik — podstawka latarni ulicznej. Zachował się na rogu ul. Sienkiewicza i 22 Lipca. Może być wzorem do odtworzenia ich w innych miejscach Starówki. Czy znajdzie się jakaś firma lub życzliwa osoba, które zafundują miastu pierwszą latarnię retro? Projekty i wykonanie — wyłącznie w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków.

BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

RENDEZ-VOUS Z JAMESEM BONDEM

Wybrałam się po zakupy. Nie z nich nie wyszło. Wyszłam spacer. Prawym bokiem, bo w aptece na ból wątroby mieli jedynie „Cholagogę” (dobra na zaparcia). Właśnie zamierzałam tyknąć, kiedy zaparło mnie. W „Bobasie” wywiesili kartkę: „Przekazywanie sklepu agentowi”. No tak, więc jednak do tego doszło. Zerknęłam przez szybę, żeby wypatrzeć barczystą postać Jamesa Bonda, ale prócz sterty śpioszków na ladzie nte zobaczyłam nic. Dobrze się zakonspirował. Zaczęłam marzyć: sklep obuwniczy przejmie Kloss, spożywczy — Trianon, zabawkowy — Krokodyl Dundee, monopolowy... Tu wystarczy babcia Stasia, bo najlepiej zna potrzeby klientów.

Planując przejęcie Łomży przez asów obcych wywiadów, dotarłam do osiedla Jantar. Tu też dzieją się ciekawe rzeczy. Ocieplają bloki. Styropian kładą na teksturę i ładnie malują. Styropianowe osiedle rośnie jak na drożdżach. Zaczęłam liczyć, ile bloków jeszcze zostało,

żeby przekazać wiadomość Agentowi nr 1, który niebawem przechwyci LPB. Rachunek pomylił mi się już w okolicach ul. Reymonta — nie wiedziałam, czy jest ich 30, czy 55. Zaszłam do sklepu. Przyciągnął mnie samotny kurczak w lodówce. Pasąc wzrok jego widokiem, czekałam na ekspedientkę. Nie doczekałam się. Miały ważniejsze sprawy na głowie. Jedna siedziała przy stoisku ze słodyczami, druga malowała się przy warzywach, trzecia kręciła się przy serze, czwarta ziewała przy kasie, piąta wynosiła szklanki z pakamery. Tu nie trafil jeszcze żaden agent. Proponuję porucznika Borewicza.

W sklepie przy Księżnej Anny znów mnie zaparło. W pojemniku leżały kości, a kartka głosiła, że to kości! To się nazywa dobra robota! Poprosiłam o cztery ładne na zupe. Wkładając je do torby, usłyszałam: „Proszę resztę. Będą dla psa”. Zaparło mnie na dobre. Sięgnęłam po „Cholagogę”.

OSA

Z PRZESZŁOŚCI

ŻYCIE KULTURALNE

Po 1905 roku, gdy zelżała znacznie polityka rusyfikacyjna, rozkwita w Łomży życie kulturalne. Powstaje wiele różnorodnych towarzystw, których działalność wypada korzystnie nawet w porównaniu z dzisiejszymi czasami. Prześledźmy np. akta policyjne z 1912 roku; są w nich zarejestrowane wszystkie pozwolenia na imprezy publiczne. Odbyło się m.in. 12 koncertów i 15 spektakli teatralnych (niektóre były bardzo często powtarzane). Dużym powodzeniem cieszyły się wieczory artystyczno-literackie. Program każdego takiego wieczoru składał się z trzech części: w pierwszej i trzeciej grano popularne w owym czasie komedie; część drugą wypełniały popisy solowe. Prezentowano m.in. teksty Marii Konopnickiej oraz kompozycje Stanisława Moniuszki. Oto przykładowy program takiego wieczoru: cz. I — „Pogodzeni” — komedia w jednej odsłonie; cz. II — koncertowa: „Stać chateczka” — śpiew, „Sen nocy letniej” — śpiew, „Śmierć słowika” — deklamacja, „Łza” — śpiew, „Śmierć Harfy” — deklamacja, „Pozegnanie” — śpiew, „Luźne kartki” — śpiew; cz. III — „Czary” — komedia Z. Przybylskiego.

Zorganizowano też dwie wystawy prac uczniów miejscowych szkół, 12 odczytów publicznych na różne tematy („Szlakami wolnej myśli”, „Praca”). W sobotnie wieczory odbywały się darmowe potańcówki. Odbyły się też 4 bale — maskarady dla najbiedniejszych, 6 loterii, cztery bezpłatne koncerty orkiestr wojskowych.

Na wieczorach literackich prezentowano utwory również miejscowych autorów. Oto próbka takiej twórczości, wiersz anonimowego autora, wygłoszony 10 stycznia 1912 roku:

POCHODZENIE CZŁOWIEKA

Darwin pohańbił nam matkę niewinną
Gdy z niej wywodził człowieczeństwo ród!

Dziś mędrcy wnoszą hipotezę inną:
Z płazów i gadów wiodą ludzki pód.
I słusznie! Spójrzmy tylko bacnym okiem

W ludzkie skłonności i na matki tad
Matka owoców wszak żywi się sokiem,
Człowiek یره wszystkie i matkę by zjadł!
Łakomstwem przeszedł wszystkie pasyżyty

I taki podły jego życia tryb,
Ze niepodobna, by ten gad nieczysty
Rodził się z ptaków, małp lub

Za nic mu ojciec, matka, dzieci własne,
Dobro bliźniego najwięcej mu w smak.
Po co hipotez roj? Tu dowody jasne:
Rekta przeczutem człowieka! Tak! Tak!

LESZEK KOCOŃ

O tym, jak się dawniej gasiło — z Józefem Frejmanem, członkiem reaktywowanej w Łomży (po 35 latach) jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej — rozmawia Anna Dylewska.

ANNA DYLEWSKA: — Kiedy został Pan strażakiem?

JÓZEF FREJMAN: — W 1946 roku. Pracowałem wówczas w Magistracie jako goniec. Łomża leżała w gruzach, mało który budynek ocalał. Magistrat mieścił się na rogu 22 Lipca i Krótkiej (tam, gdzie dziś jest kwiaciarnia). W remizie (tej samej, która służy straży do dziś; zbudowali ją strażacy na krótko przed wojną) ulokowali się żołnierze z KBW. Pamiętam, że przy tworzeniu straży najczęściej chodzili pan Gorski i pan Saroszek. Pan Saroszek pracował przy UNRR-ze; co znalazł jakieś odpowiednie ubranie (np. bluzy nieprzemakalne) albo sprzęt (toporki, kaski), to odkładał dla straży. To on mnie namówił, abym wstąpił do OSP. Znalazł się dla nas kąt przy żołnierzach w remizie.

— Czy dużo było pożarów?

— Bardzo dużo, zwłaszcza w okolicach Łomży. Szalała tam partyzantka. Często ci z lasu podpalali zabudowania chłopom, z którymi mieli jakieś porachunki. Niebezpiecznie było gasić takie pożary. W ogóle było niebezpiecznie. Do poża-

ru jechało się nie na wezwanie telefoniczne, ale na łunę w nocy. Jak dyżurny zobaczył łunę, włączał syrenę. Na jej dźwięk schodziliśmy się (było nas 70 ochotników), wsiedliśmy do samochodu i w drogę. Często, gdy dojeżdżaliśmy do wsi, w której się paliło, zastępowali nam drogę ludzie z karabinami. Wtedy trzeba było szybko wyskoczyć z samochodu w światło reflektorów, żeby ci na drodze zobaczyli, że my nie żołnierze, a strażacy. Jak nie widzieli, kto jedzie, strzelali na oślep. Zazwyczaj kazali nam zawracać: „Tu gasić nie wolno”.

— Jaki mieliście sprzęt?

— Z początku tylko starego, zdezelowanego niemieckiego „Kruppa”; potem jeszcze transportowy „Renault”, kombinowany. Mieliśmy ręczne sikawki i toporki. Samochody przez jakiś czas chodziły, a potem się rozsypały. Którejś nocy, gdy jechaliśmy do gaszenia pożaru kaszarni przy ul. Wojska Polskiego, jeden zepsuł się w połowie drogi i musieliśmy go pchać. Była wielka kompromitacja. Po tym wydarzeniu Magistrat zaczął nam więcej pomagać. Postarano się o lepszy sprzęt, zatrudniono cztery osoby na stałe (kierowców i mechaników). Potem wprowadzone zostały płatne dyżury, a gdzieś koło roku 1950 — powstały dwie ośmioosobowe drużyny zawodowe.

— Pan, o ile wiem, przeszedł „na zawodowstwo”.

— Owszem. Już w 1949 roku wzięłem posadę w tzw. pogotowiu i tak się zaczęło. Z czasem otrzymaliśmy lepszy sprzęt: motopompy, węże angielskie i nowy, kryty samochód.

— A co się stało z ochotnikami?

— Przez jakiś czas, mimo że były dwie drużyny zawodowe, starym zwyczajem przed wyjazdem do gaszenia włączaliśmy syrenę. Ochotnicy zjawiali się jak dawniej na jej dźwięk, ale nas już w remizie nie było — nie mogli zdążyć. „Po co w takim razie przychodzić” — zniechęcali się. I tak się skończyło.

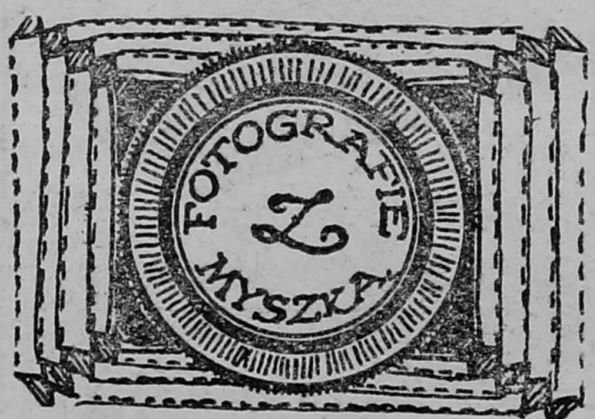
— Ile lat pracował Pan w straży zawodowej?

— Dwadzieścia pięć, do emerytury. Dzisiejsza straż nie ma nic wspólnego z tamtą z mojej młodości. Te drabiny, plany, samochody — kto by się w tym rozeznal? To nie jest zabawa dla amatorów.

— A jednak przyłożył Pan rękę do reaktywowania po 35 latach OSP. Dlaczego?

— Z sentymentu. Ochotnicza Straż Pożarna to folklor, tradycja. Każde miasto chce to mieć. Dlatego Łomża ma być gorsza? Gdyby jeszcze udało się stworzyć, jak dawniej, orkiestrę dętą!

— Dziękuję za rozmowę.



TEATR

Dwutygodnik „Echa Płockie i Łomżyńskie” odnotował w styczniu 1993 roku przybycie do Łomży „dobrze ułożonej i wyreżyserowanej trupy teatralnej pod kierownictwem p. Bolesława Deptuły”. Trupa odegrała na początek komedię Fredry „Zemsta o mur graniczny”. Kronikarz zauważył pewną obojętność publiczności, której jednak zebrało się więcej 29 stycznia na dramacie Stanisława Przybyszewskiego „Dla szczęścia”, wystawionym „pod osobistym kierunkiem samego autora, który istotnie w wigilii przedstawienia przybył do naszego miasta”. „Echa...” pisały dalej: „Catość sztuki wyszła zupełnie dobrze... Ograniczmy się wzmianką, że role męskie odtworzone zostały daleko lepiej aniżeli żeńskie. Taki Zdąrski (Janowski) to typ prawdziwego szatana... Grat artysta znakomicie i reszcie zbierał oklaski... A autor?

Wywołany parokrotnie siedział w jednej z łóż, pilnie śledził przebieg sztuki i razem z nami oklaskował grę artystów”.

Rozkwitało wówczas życie teatralne w Łomży. Nie tylko goszczono przyjezdne

teatry, ożywiona działalność prowadziły także miejscowe grupy amatorskie. Jedną z nich umieścił na fotografii w 1906 roku W. Rzewuski.

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY



5
KONTAKTY
1988-12-11

wieści
grodzkie



a bywa i więcej) jest też zdobycie dokumentacji. Projekty są typowe (za kilka tysięcy) i na zamówienie (za kilkadziesiąt). Zdaniem miejscowego architekta z tych typowych nikt nie korzysta (nie wiedzą, ich istnieniu?), a te proponowane w Zespole Usług Projektowych są pięć razy gorsze.

Gdy ma się 20 proc. wkładu na budowę, można się starać o kredyt w banku (kolejne zaświadczenia, kołatania). Nie znaczy to jednak, że wszyscy ten kredyt otrzymują.

Oprocz działki, pieniędzy materiałów, trzeba mieć bawolą cierpliwość, umieć zachować prawdziwy lub pozorowany spokój w każdej sytuacji, z uporem Kurpia dążyć do celu. Najlepiej też powtarzać sobie jakąś zasadę w chwilach załamania; na przykład taką, jak pewien mężczyzna (— Tylko bez nazwiska i adresu) „Dobrze czy źle — zawsze jest dobrze”.

No i można zaczynać.

kobieta buduje dom

Maria (imię zmienione) zaczęła budowę, gdy miała 45 lat, chorowitego męża i dwoje dzieci. Po dziesięciu latach czekania otrzymali mieszkanie w bloku. — Byliśmy przerażeni. Takie ciasne, 44 metry kwadratowe. Wyrosłam na wsi, w domu rodziców. Kto raz miał dom, do bloków się nie przyzwyczai. — Państwowa posada jej i męża, córki w szkołach średnich i 70 000 zł na książeczke. Z tym stanem posiadania wstąpili do Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych, tam też dostali typowy szeregowy projekt i działkę. Rosło na niej drzewo — zawałdę, leżały śmieci. Wywoziła je sama taczkami. Drzewo trzeba było wykopać (początek lat osiemdziesiątych).

Wynajęła robotników; autobusami, pociągami jeździła po materiałach. Zakład łaskawy, czasami dawał ciężarówkę. Cement — odbiór w miejscowym geesie. Ale kiedy przywozić? Trzeba pilnować, najlepiej na dworcu PKP. Lista chętnych i dwa tygodnie wyglądania — dzień i noc. Wreszcie jest. Rano będą

ładni, to sto, to dwieście tysięcy. — Była jeszcze jedna szansa: wyjazd. Maria otrzymuje zaproszenie (— Co za radość, jakie perspektywy!), nie otrzymuje wizy. — Byłam za biedna.

Oszczędzali na wszystkim. Na jedzeniu, na odzieży. Córki buntują się, ale tak musi być. Wczasy? Byli tylko wtedy, gdy dzieci chodzą do przedszkola. Ratowało ich to, co wyrosło na działce i tak rok, drugi, piąty — Człowiek się przyzwyczaił. Ludzie narzekali, że puste sklepy, a u nas nie było pieniędzy, więc nie było narzekań.

Grzejniaki. Całą noc jedzie pociągiem do Karlina. Potem autobusem z Gdyni i jeszcze dwa kilometry

Dzisiaj na kartce: 1. hydraulik, 2. listwy do podłóg (300 zł metr, potrzeba ze sto metrów), 3. kupić drzwi (6 szt., są w „Pagedzie”, nie ma faktury, pilnować), 4. zanieść do szklarza, 5. glazura do łazienki (taniej w Białymstoku). Jeszcze nie myśli o meblach, te sprawy są pilniejsze. Spać mają na czym, jeść mają na czym — przeprowadzą się na święta.

Córka mówi: — Wolę mieszkać w bloku. — I zostaje z mężem i dzieckiem w starym mieszkaniu. Bo przez ten czas szkołę skończyła, rok temu wyszła za mąż.

Maria ma 52 lata. Sprawia wrażenie straszliwie zmęczonej. — Chyba do końca życia nie wyjdziemy z długów.

mężczyzna sławia dom

Mężczyzna: — Żadnych problemów. Budujemy trzy lata. Kończy-

TREFNY TEMAT

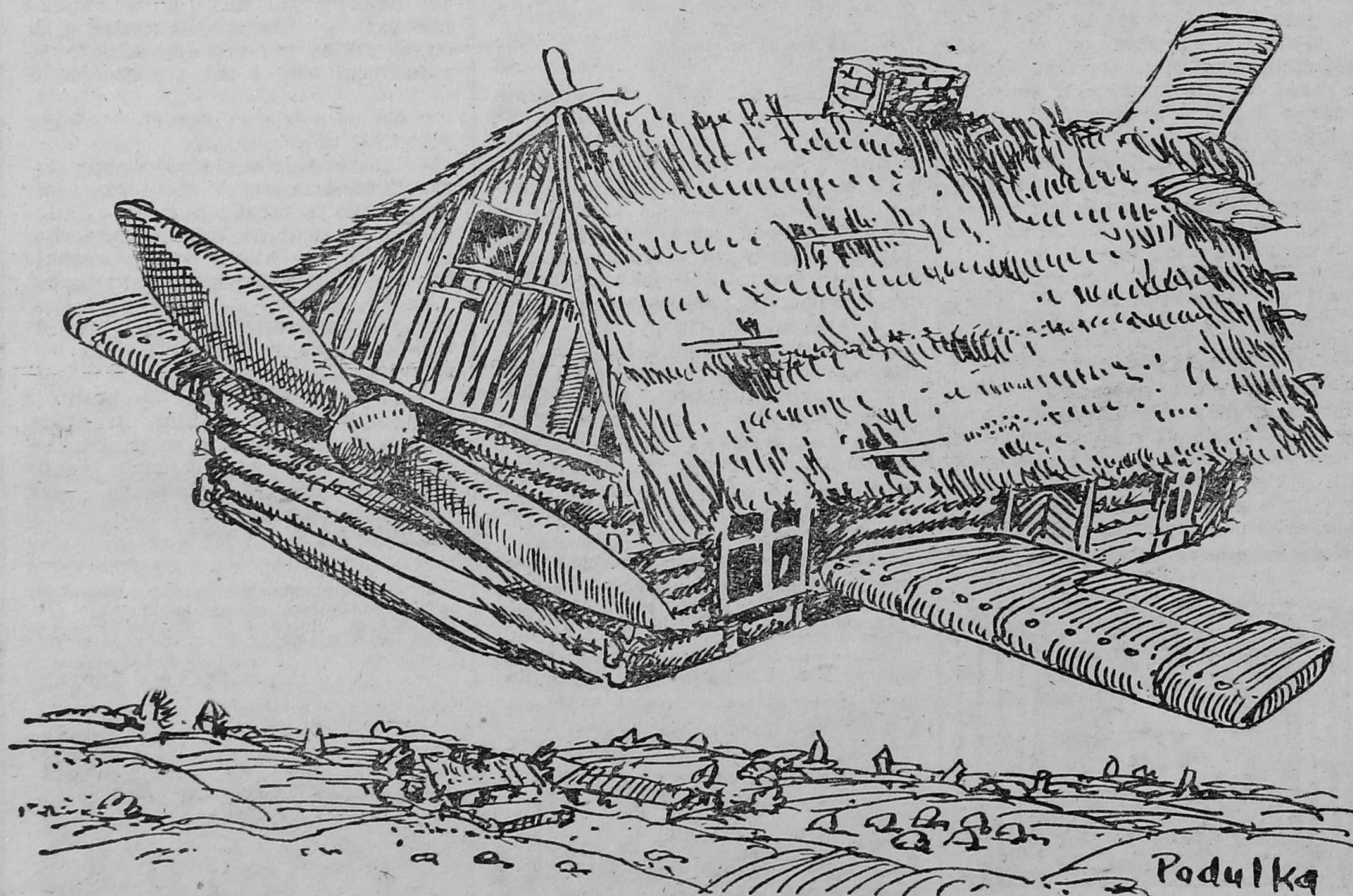
pieszo do prywatnej firmy. Załatwiła. Będą za kilka miesięcy. Teraz załatwia transport — chodzić, prosić, dawać i na końcu płacić. Jedzie ktoś z Łomży, niechby zabrał i te sto żeberek. Dostała je po roku. — Normalne.

Dom (po siedmiu latach udręki) jest na ukończeniu. Maria sama pomalowała ściany na biało, córka okna. — Zaoszczędziłyśmy ze dwieście tysięcy. — Sama chciała kłaść mozaikę. — Nie wydoliłam. Ten klej mnie powalił. Uczucie. — Robotnicy kładą podłogi, a tu przeciekają nowe grzejniki. Znowu trzeba prosić hydraulika, wymieniać, płacić. — Tak jest ze wszystkim. Nic nie jest dobre od razu. Człowiek się nie zna, potem zauważa. Tu źle wyłaziła podłoga, tu ściana, tu tynki. Robią byle jak. Wszystko trzeba poprawiać.

my. — Gdy zaczynał, był o dwadzieścia lat młodszy od pani Marii. Za miesiąc skończy 35 lat. Właściwie trudno powiedzieć, kiedy zaczął stawiać ten dom. Był jeszcze kawalerem, gdy wyjechał „za wodę”. Jeździł ciężarówką od rana do nocy. Wrócił po kilkunastu miesiącach — było z czym zaczynać. Ożenił się, zaczął spokojnie gromadzić materiały. Gromadził też ze trzy lata. A działkę kupił prywatnie, sam uzbierał. Dom miał być nie byle jakiś, szeregowy — napatrzył się, och, napatrzył, jak można mieszkać. No i architekt z Warszawy taki dom im zaprojektował. Piękny.

— W bloku czujemy się jak w hotelu.

Nie, nie żyją z pensji. On jest zaopatrzeniowcem, kierowcą, mechanikiem, sprzątaczką, księgowym i czym tam jeszcze w swojej firmie. Żona pomaga, rodzice pomagają.



sprzedawać w GS-ie. Więc noc przed GS-em. — Normalne — mówi kobieta. Podobnie trzeba było zdobywać inne rzeczy. Od siedmiu lat żyje z kartką. Codziennie coś dopisuje, skreśla, coś przenosi na dalsze miejsce.

Działka była nieuzbrojona, kupiła beczkę, woziła wodę.

W ciągu roku dom postawili w stanie surowym. Elektrycy? Stop. Rok postój. Trzeba zebrać pieniądze. — Mam rodzinę na wsi, pomagała. No i braliśmy pożyczki z zak-

Wódkę im stawiała na dobry początek, na dobry koniec — nic nie pomogło. To ją boli szczególnie, bo wódce jest przeciwna. Wbrew sobie — stawiała. Dla dobrej sprawy. Przez te siedem lat stała się księgową, zaopatrzeniowcem, malarzem, pomocnikiem majstrów różnej specjalności. Nauczyła się rozmawiać z ludźmi interesu i „rozmawiać”. — Przemawiać do głowy i do ręki. Bez tego nic. Oho, jedzie wóz z wapnem. Z trzymać go. I już jest wapno.

Narzeka na niedospanie, niedoczytanie, na brak czasu, ale na brak pieniędzy nie narzeka. Śmieje się.

— Co ty mówisz, żadnych problemów — żona protestuje — a jak jeździliśmy po glazurę do Warszawy? Dawali tylko małe ilości. Musieliśmy rodziców zabrać, pojechaliśmy w nocy. Kilka godzin w kolejce.

— Co to dla mnie — mężczyzna się śmieje. Śmieje się trochę przewrotnie.

— Do Zielonej Góry mąż jeździł po cegły. Ile razy! Za pierwszym

razem nie nie załatwił, za drugim też nie. Taki kawał.

— Lubię jeździć — on na to. — Najważniejsza jest chęć i pieniądze. Pieniądze zawsze trzeba mieć przy sobie. I podejmować szybkie decyzje. Coś jest — brać, bo za chwilę już nie ma.

Tę cegłę potem same z matką, z dziećmi wyladowywały. Taka była potrzeba.

— A problemy są ze wszystkim — ona.

On na to, że wszystko jest do zdobycia. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie i jak. Przecież nawet szklanki nie ma za pierwszym podejściem. — A w Polsce naprawdę jest wszystko... — Cement, trochę z przydziału, a trochę przez „przypadek”. Kosztował 560 zł tona — teraz chyba z 15 000. Pustaki były po 15,50 złotych, a teraz — 306 zł. Dolary (początek lat osiemdziesiątych) po 125 zł, teraz ok. 3000. Wapno? Przydział, reszta przez znajomego. Łazienki z „Peweksu” — wszystko pod kolor. A jakie kolory!

Mężczyzna mówi, że robotnikom wódki nie stawia. Bierze takich, co nie piją. Solidnych, sprawdzonych. Płaci dobrze, ale długo szuka majstra. Pyta, zasięga opinii. Schody robiły mu trzy firmy. Ale jakie to schody. Zrobili dobrze nie tylko dla pieniędzy, ale i dla ambicji. Bo nietypowe, trudne. — Takich mam majstrów.

Teraz kupują meble, stylowe, lekkie (jest specjalna firma). Potem firanki i zasłony zawiesi następna firma (jest taka w Częstochowie). Różne rzeczy robią prywatni rzemieślnicy, ludzie z pomysłem. I taniej od państwowych.

Wyrzeczenia? — Futro mogło mi się tylko podobać — mówi żona. Na wakacje przez ostatnie lata też nie wyjeżdżali. — Trzeba pilnować nie tylko budowy, ale i pracy. A praca jest od rana do wieczora. I nocą też często.

Na wiosnę w rodowej sadzibie mąż czyni zasadzi drzewo (— Może dąb? Albo srebrny świerk?). Syn już jest.

★

Ludzie mówią „normalne” na to, co normalnym nie jest. Dzisiaj dąży się do uproszczenia, ułatwiania wielu spraw. Te dążenia wyprzedziły niektóre województwa.

W Krośnieńskiem zanalizowano drogę pewnej inwestycji — okazało się, że było potrzeba ok. 100(!) zaświadczeń i uzgodnień. Dla tych, co mają czas i pieniądze, ta kłopotliwa wędrowka po urzędach to „małe piwo”. Ale co mają robić ci, dla których każda godzina jest drogą? Ci, co nie mogą „urywać się” z pracy? Radź sobie. Jak? Nikogo to nie obchodzi.

W Krośnie obchodzi. TZUP od 1 sierpnia 1987 pracuje pod hasłem: „załatwiamy odpłatnie wszystkie sprawy naszych klientów”. Za cenę od 1000 do 18 000 zł wszystkie udręki formalne Zespół bierze na siebie. I klient zamiast chodzić kilkanaście razy — jest tylko dwa razy w TZUP.

Wydano tam też informator dla budujących (już w roku 1985), teraz przygotowuje się znowelizowane wydanie drugie.

W Łomży klienci na próżno usiłują się dowiedzieć, gdzie znajduje się chociażby katalog typowych domków.

Ale nie szukając daleko — w sąsiedniej Ostrołęce, pierwszego kwietnia ubiegłego roku, wojewoda wydał zarządzenie, usprawniające zaopatrzenie w materiały budowlane.

— Czy podjęliby jeszcze raz budowę domów? — pytam moich rozmówców.

On: — Nie. Niech dzieci budują same. Ze względów wychowawczych.

Ona: — Nigdy. Nie warto. Trudno zbyt wielki.

— Trefna sprawa. Drugi raz może się nie udać. — wyznaje X.; na tym zaczyna i szybko kończy.

ALICJA NIEDŹWIECKA
Rys. Andrzeja Podulki

W tekście korzystałam z artykułów Zdzisława Kopytowskiego i Andrzeja Maciasa w piśmie „Gospodarka i Administracja Państwowa” nr 1/88.



Rysiu jest wiceprzewodniczącym szkolnego ZMS-u. Służbowo zawsze występuje w białej koszuli oraz czerwonym krawacie. Prywatnie, w niedzielę, zakłada białą komize i jest wzorowym ministrantem. Mówimy o Rysiu „kruchtokomuna” albo „kurwa”. Był naprawdę znakomitą uczniem, po maturze mógł sobie wybrać dowolny kierunek na dowolnej uczelni, a poszedł, co zaplanował wcześniej, do jezuitów. Wtedy wiedzieliśmy: w „budzie” ustawiał się, żeby nie mieć sęków.

Pazdziernik 1981. Siedzę w ciasnym pokoiku typowego płytkowca w Łomży. Nagle pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna, którego słucham od paru godzin, wdrapuje się na krzesło, ściga z szafy zakurzoną walizkę, wyjmując wypłotywały śpiewnik i zaczyna śpiew:

„Kto się młota i ognia nie lęka
Kto upartą ma wolę i dłoń
Kto przed wrogiem tchórzliwie nie
klęka.

Kto ludowi budować chce dom
ten jest z nami, ten nasz brat
ten jest zuch, ten jest chwyt.

Kończy zwrotkę i zaczyna następną, maszeruje, znowu jest „czoło-

Można się dziwić, dlaczego dylemat ten dostrzega dziś tylko Tomek. Trudno przecież podejrzewać, że pozostałych stać bez zastrzeżeń na pragmatyzm Ryśka, aktywisty „kruchtokomuny”, lub że jest to problem „minionego okresu”. Nic jednak nie rodzi się w próżni. „Pluralizm” i inne głębsze „izmy” zdają się być wyższą szkołą jazdy, którą nie należy zwracać sobie głowy, dopóki nie da się przeskoczyć oczywistości. Danką nie będzie dyskutować o prawie do organizowania się zgodnie ze światopoglądem, potrzebie ścierania się poglądów czy możliwości ich wyrażania. Pamięta, jak pani profesor zapisywała do TPPR: *mówiła, że jest to opłacalne, gdyż można wyjeżdżać w wakacje na wycieczki do ZSRR. Przekonywała jeszcze w tym sensie długo, ale ani słowa nie rzekła, co Towarzystwo robi, aby naprawdę tworzyć przyjaźń między obu krajami.*

„Dziś młody człowiek dla samej idei nie robi nic. Można go przyciągnąć tylko konkretem, czyli trzeba mu coś dać”. Tak twierdzą zawodowi sternicy organizacji młodzieżowych. Jurek ujawnia efekty tego znakomitego „rozpoznania” młodych: ZMS — organizacja w mojej szkole ZSMP — organizacja w mojej szkole ponieważ pragną wyjeżdżać za granicę, wszelkie idee, jakie sobie stawia, gdzieś umknęły: TPPR i LOP

WŁADYSŁAW TOCKI

STAN KRYTYCZNY

wym aktywistą” ZMP. Wtedy, twierdzi, miał jasność: mówili to źle, a to dobre i wiedział, czego się trzymać. Potem w 1956, wszystko się rozsypało i nie był w stanie pozbiierać swego życia. Od tylu lat żre go tęsknota za „pięknymi czasami”, w których wiedział „kto brat, a kto wróg”.

Jesień 1988. Kilkadziesiąt głów z Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży, LO w Kolnie, Zambrowie i Grajewie ma problem: czy w szkole potrzebna jest jakakolwiek organizacja młodzieżowa; jak oceniasz te, które istnieją?

Eliza odpowiada wierszem:
„Boję się takiej pustki
Ciszy wsiąkniętej w ściany
I życia w zapomnieniu
Boję się wszystkich gestów
Obłudnych masek w uśmiechach”.

Jej koleżanka, Katarzyna, stadny instynkt ujawnia bardziej bezpośrednio: *każdy człowiek ma potrzebę bycia z innymi; ludzie zamknięci w sobie nie potrafią cieszyć się najprostszymi rzeczami, nie potrafią żyć na pełnych obrotach. Podobnie myśli Anka, Piotr, Damian i 76 ich rówieśników. Są zgodni: szkoła dąży do ujednolicenia postaw, zaciera indywidualność, a każda organizacja by się przydała, ale... Właśnie to „ale” wywołuje gwałtowną reakcję Marka: nie powinno być żadnej! Pod sztydem wzniosłych idei i pojęć spotkać się można tylko z zakłamaniem, oszustwem, bylejakością. Martę najbardziej irytuje skostnienie: wszystkim się wydaje, że młodzież bierze za dobrą monetę to, co słyszy w szkole. Jest to chyba największa pomyłka nauczycieli i aktywistów. Wbijanie do głowy ciemnoty prowadzi tylko do tego, że młody człowiek słucha, a myśli sobie „ty durniu”. Młody człowiek nie zwraca sobie bowiem głowy ideami, które dawno uległy przewartościowaniu tylko dlatego, że „program nie nadaje”.*

Większości wcale nie chodzi o politykę. Wystarczy, wyraża zbiorową tęsknotę Tania, prawdziwe partnerstwo, prawdziwe zrozumienie, prawdziwa demokracja. Poza ten minimalizm wychodzi tylko Tomek: w kraju demokratycznym panuje wolność słowa, poglądów i wyznania. U nas można się organizować i grupę, jeżeli jej poglądy są „legalne”. Czyli ludzie o poglądach odmiennych takiej możliwości nie mają. Co to powoduje? Rozwojenie. Chciałbym, na przykład, wiedzieć, ilu ludzi wstępując do ZSMP uważa się za „socjalistycznych”?

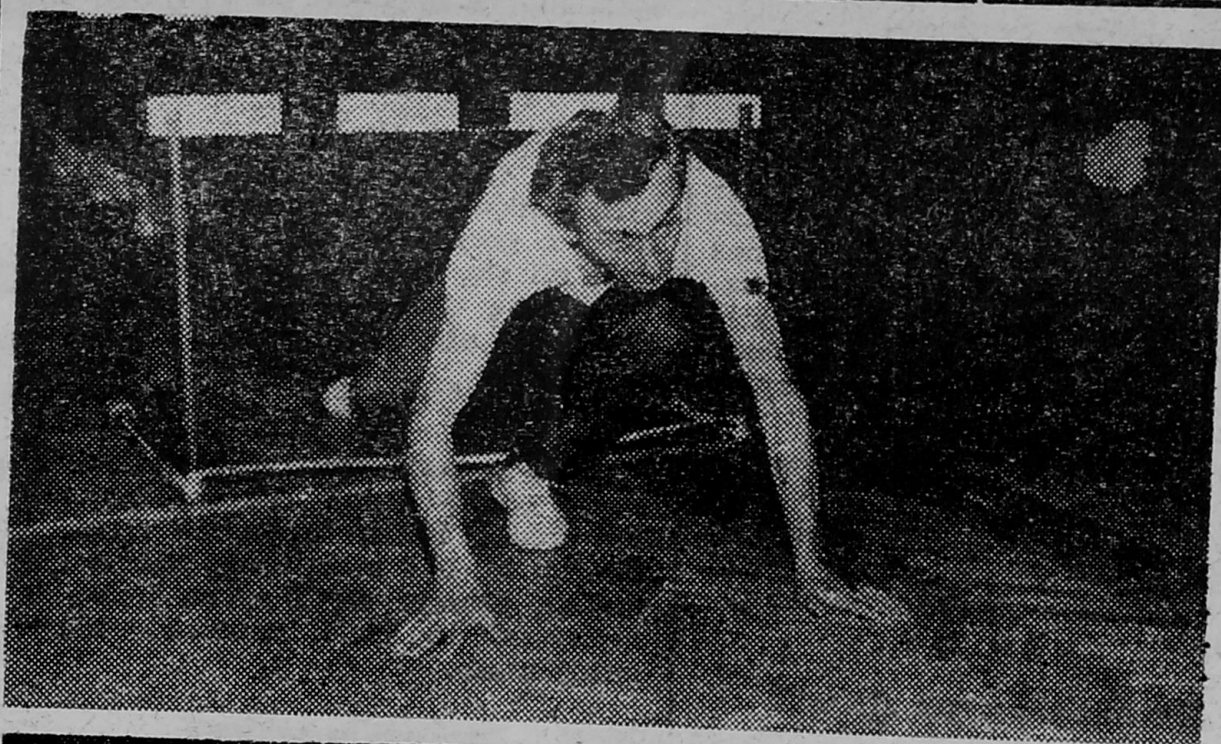
— należy do nich się niejako z obowiązku, ponieważ prowadzone są przez nauczycieli przedmiotu (TPPR — rusycystka, LOP — pani od biologii).

W szkole Tacka istnieje kilka organizacji: ZHP, ZSMP, PCK, LOP, TPPR. Do ZSMP należał trzy lata: uważam że nic nie wyniosłem z tego chodzenia na zebrania. Do związku zapisują się ludzie, żeby pojechać na obóz do NRD. Przecież takie obozy powinny być dla najlepszych, a nie dla „przynależnych”.

W sprawozdaniach sterników dumnie pną się w górę wskaźniki akcji obozowych i nieobozowych, letnich i zimowych, krajowych i zagranicznych. Tymczasem u Ani to rozdawnictwo przywilejów za przynależność wywołuje złość: koleżanka, siłą przepychana z klasy do klasy, była już dwa razy w NRD i raz w Czechosłowacji. Ja nie zapałam się ani razu, bo nie należę do ZSMP. Mirek nie kryje obrzydzenia: *wpisz się tu i tam, to kupisz sobie odpowiedni stopień ze sprawowania, pojedziesz na atrakcyjną wycieczkę, albo dostaniesz książkę w nagrodę. Na co dzień nikt od ciebie niczego nie oczekuje, bo organizacje potrzebne są od święta. Ważne jest pierwsze zebranie, dotyczące planu pracy i ostatnie, podsumowujące „działalność”. W papierkach wtedy wszystko gra. Katarzyna pyta, czy o to chodzi: możesz gdzieś pojechać, ale musisz być w elicie, to znaczy mieć jakieś stanowisko w organizacji. Czego to uczy? Wyrafinowania, egoizmu, klikowości.*

Cztery szkoły, 81 głów i serc, tyleż odpowiedzi. Zbiorową ocenę „stanu organizacji młodzieżowych” najbardziej puentuje Hanka: *cała ta „działalność”, to lipa! Jedyny, również zbiorowo poświadczony wyjątek, stanowi ZHP w LO w Kolnie. Alicja uważa: żeby coś się zmieniło, trzeba rewolucji. Dwadzieścia kilka pozytywnych opinii o harcerstwie w Kolnie żadnej rewolucji nie ujawnia. Piotr mówi: opiekun oddany mi jest całym sercem. Krystyna dodaje: harcerzy czuć w szkole. Wiesiek widzi: normalny facet robi z ludźmi normalne rzeczy, które ich obchodzą nie po to, żeby mieć z głowy lub na pokaz.*

Wydałoby się, że w tym formalizmie, rutynie, szablonie wystarczy odrobina prawdziwości. Czy tylko? Niestety, młodzi „owe studnie świeżości, puszek Pandory” poza ogólnikami nie są w stanie niczego zaproponować. Można się zrywać: krytyczna dosadność prosić bardzo, ale gdy należałoby dać coś z siebie, sprawa się rypie. Niby prawda. Ale kto dziś jeszcze pamięta autentyczny wzorec?



FOTOGRAFOWAŁ GABOR LORINCZY



BYĆ MŁODYM POLAKIEM

Rok 1988. Niespokojny w kolejnym przełomie. Jak widzą tę rzeczywistość ludzie młodzi, ci, którzy już niedługo wejdą w dorosłe życie? Jak widzą w niej siebie? Do zredagowania tych stron poprosiliśmy uczniów klas III i IV grajewskiego Liceum Ogólnokształcącego. Nie kryją swoich wątpliwości: prezentują je nieraz z ironią i goryczą. W sumie powstał zapis różnorodny, krytyczny, nie oszczędzający nas, dorosłych. Młodzież też kieruje ważne pytania do postaci historycznych i do tych, którzy dziś rządzą krajem. Tych pytań jest sporo. Dla nich wszystkie są ważne. Czy ktoś na nie odpowie? Na to najważniejsze — co znaczy: być młodym Polakiem — spróbowali sami znaleźć odpowiedź.

CHCIAŁBYM ZADAĆ JEDNO PYTANIE

Jeśli dorośli mają prawo do błędów w decydowaniu i skwapliwie zeń korzystają, to jakżeś odmawiać młodym choćby prawa do pomyłki w ocenach.

Pytania zostały zapisane w kolejności ich zgłaszania i tak je publikujemy — bez próby porządkowania tematycznego czy grupowania adresatów.

Ministrowi oświaty: — Dlaczego program w liceum ogólnokształcącym jest tak przeladowany?

Każdemu człowiekowi w Polsce: — Czemu u nas jest tak wiele obłudy i zakłamania?

Jury konkursu „Miss Polonia”: — Ludzie! Gdzie wy macie oczy?

Leninowi: — Czy przemyślał pan do końca swoją teorię i metody jej wprowadzania w życie? Jak pan się czuje widząc to, co się dzieje w krajach socjalistycznych?

Kierownictwu PZPR: — Kiedy partia przestanie dominować we wszystkich dziedzinach życia?

Rodzicom: — Dlaczego chcecie nas wychować na Dulskich?

Tym, którzy wyjeżdżają: — Czemu tylko pieniądź ma dla was wartość? Wszędzie słychać: USA, RFN, drożyzna, kolejka, dolary. Nic innego się nie liczy?

Swojej nauczycielce w Liceum: — Dlaczego pani jest dla nas niesprawiedliwa i wyróżnia tylko tych dobrych i lubianych przez siebie?

Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej: — Dlaczego ta nazwa nie odpowiada faktycznemu stanowi?

Narodowi radzieckiemu: — Czy jest przekonany do pierestrojki i głośności; czy rzeczywiście je popiera?

Mojej mamie: — Dlaczego mi się nie ufa? I niech nie mówi, że to dla mojego dobra.

Ministrowi Kwaśniewskiemu: — Kiedy sport wyjdzie z tzw. dołka?

Generalowi Jaruzelskiemu: — Czy pan nie widzi, czy nie chce widzieć, co się naprawdę w Polsce dzieje?

Rządowi: — Czemu ci, co siedzą wysoko, zmieniają się tylko miejscami?

Papieżowi: — Dlaczego Kościół potępia to wszystko, co jest zgodne z naturą?

Dyrekcji LO w Grajewie: — Obowiązują szkolne mundurki. Czy nie można by ich zastąpić granatowym swetrem lub białą bluzką?

Lekarzom: — Co czujecie, decydując się na zniszczenie takiej niewinnej, bezbronnej istoty przez przerwanie ciąży u nastoletniej dziewczyny?

Każdemu: — Dlaczego nikt nam nie powie prawdy, nie wskaże drogi? Wszystko to, co teraz dzieje się w kraju, jest dla mnie fałszywe. Nie mogę uwierzyć, że przez rozmowy, przez ujawnianie białych plam historii, znajdziemy wyjście z istniejącej sytuacji. Trzeba wszystko zmienić i zbudować od nowa.

Polskiemu rządowi: — Dlaczego AK była po wojnie dyskryminowana?

Pan Grabskiemu: — W jaki sposób przeprowadził pan swoją reformę?

Ministrowi oświaty: — Dlaczego uczniowie pana nie nie obchodzą? Każdy nauczyciel wymaga, abyśmy najbardziej przykładali się do jego przedmiotu. W jednym dniu mieliśmy cztery lekcje, w tym trzy to powtórzenia z całych działów. Nie były łatwe. W domu nie mam czasu na odpoczynek. Przychodzę ze szkoły, jem obiad i zaraz siadam do odrabiania lekcji. Nie mam nawet czasu na czytanie książek. A lektury trzeba przeczytać. Często długo siedzę wieczorem i niekiedy zasypiam nad książką.

Tym, którzy siedzą w rządzie: — Dlaczego tyle spraw jest owijanych w bawełnę?

Wszystkim Polakom: — Dlaczego swoich obowiązków nie wykonujemy sumiennie?

Profesorowi wf-u: — Dlaczego na lekcjach wuefu gramy ciągle w siatkówkę i biegamy po parku?

Sekretarzom PZPR: — Kiedy skończy się obecna sytuacja w Polsce?

Rządowi: — Dlaczego powstają nonsensowne ustawy, przeczące sobie nawzajem? I jeszcze jedno: dlaczego stawia się bariery wynalazczości, czy jesteśmy aż tak bogaci?

Ministrowi oświaty: — Dlaczego w czwartej klasie liceum ogólnokształcącego jest tak mało ukierunkowanie nauczania? Na przykład: czy nie można by wprowadzić fakultetu biologicznego, a biologii ogólnej tylko w trzeciej klasie?

Narkomanom: — Dlaczego to robicie? Nie rozumiem waszej głupoty.

Każdemu człowiekowi: — Jak będzie wyglądało nasze dalsze życie?

Mam poglądy

Dla mnie czasami to nie nie znaczy. Jesteśmy ograniczani przez różne zasady — stajemy się bierni. Mówią nam, że mamy swobodę myślenia, ale i tak wiemy, że to nieprawda. Coraz bardziej ciąży na nas kwestie materialne: wszyscy uczniowie myślą tylko o pieniądzu, o komputerach itp. Jestem młodą Polką, chcę się dalej uczyć; czy to będzie możliwe — nie wiem.

Nie wiem też, czy istnieje w jakimś sensie sprawiedliwość. Na przykład chcąc wyjechać z OHP do NRD, trzeba się zapisać do ZSMP. Zrezygnowałam. Mam określone poglądy.

Nie ma się czym chwalić

To znaczy przede wszystkim figurować w spisie ludności naszego kraju jako pełnoprawny członek polskiej społeczności. W czasach współczesnych — dla wielu z nas — nie jest to czymś, czym można by się pochwalić. Fakt ten świadczy, według mnie, jedynie o przynależności do polskiego społeczeństwa. Zobowiązuje on również do przestrzegania (często wbrew swojej woli) praw istniejących w Polsce.

Życ w niepewności

Mój tata uważa, że w dzisiejszych czasach ciężko żyć każdemu, a co dopiero dziewczynie. Rzeczywiście. Co czeka młodą Polkę? Obowiązki w domu, praca zawodowa, brak czasu dla dzieci. Żeby było ciekawiej, istną ruletką jest znalezienie przyzwoitego chłopaka. Perspektywa mieszkania — w wieku emerytalnym. Chcę studiować, ale czy potem znajdę pracę? Wyżję z poborów? „Być młodą Polką” to znaczy żyć w ciągłej niepewności, strachu, czy nie będzie jeszcze gorzej.

Wielu młodych ludzi zatracza ideały. Czy dziś ktoś mówi o miłości ojczyzny, bezinteresowności? Większość myśli, jak oszukać, skombinować, „załatwić”. Nigdy — zapracować, zasłużyć. Kolega chwali się znajomościami w kraju, krewnymi „za wodą”, walutą w różnych kolorach (z przewagą zieleni). Przeciętny człowiek jest bezsilny wobec jego argumentów. Nie potrafimy walczyć o prawdę ponadczasową. Dlaczego?

Uważam, że prawdziwą Polką można być tylko dzięki religii.

Wstydzimy się...

Być patriotą, zgadzać się ze wszystkim, co socjalistyczne, co polskie. Ale... Ale dziś tak nie jest. W kraju dzieją się rzeczy straszne. A nas, Polaków, nie szanują inne narody (może z wyjątkami). Za granicą wstydzimy się, że jesteśmy Polakami. Jestem Polakiem, to znaczy: wyjeżdżam za granicę, by mieć lepsze jutro. Jeżeli zostaję w kraju, ledwo wiąże koniec z końcem.

Mało wie o życiu

Młoda Polka to dziewczyna urodzona i wychowana w Polsce. Osoba, która nie ma zbyt wiele czasu na rozwijanie swoich zainteresowań, pójdzie do kina, na dyskotekę. Musi się przede wszystkim uczyć. Młoda Polka mało wie o życiu, prawie wcale nie interesuje się polityką,

mało dba o siebie, o swoją osobowość, nie ma własnego zdania na wiele zagadnień.

Nie

Być młodym Polakiem to znaczy: mieć z góry przegrane życie. Wydaje mi się, że wyjaśnić nie trzeba. Mogę jedynie dodać, że nie chciałbym nim być.

Tak

Na to pytanie konkretnie nie potrafię odpowiedzieć. Ale myślę, że być młodą Polką to piękna rzecz. Znaczący to: być szczęśliwą, piękną i mądrą. Cieszyć się z życia, wykorzystywać to życie, chociaż... nie każdy może.

Znakomity system

Być młodym Polakiem znaczy tyle samo, co być młodym człowiekiem w każdym innym państwie. Ale u nas jest weselej, bo na co dzień mamy szkołę. Jest to szkoła przystosowania się i przetrwania. Naukę znakomicie ułatwia nam polski system edukacyjny.

Dla dobra ogółu

Uważam, że młodą Polką być, to znaczy być patriotką, przyczyniać się do dobra ogółu, zmieniać panujące zło. Ale wiadomo, jaka jest dzisiejsza młodzież: każdy goni tylko za pieniądzem.

Zakodowane w Polaku

Według mnie, znaczy to uczyć się w szkole, uczestniczyć w nudnych



lekcjach, z których ponad połowa w przyszłości mi się nie przyda. Po skończeniu szkoły średniej — studia i wojsko, następnie starania o pracę, której młody Polak w wielu przypadkach nie może dostać zgod-



nie ze swoimi zainteresowaniami. Często też jest tak, że absolwent politechniki czy innych uczelni sprzedaje warzywa. Dlaczego? Nie opia a mu się pracować w swoim zawodzie za 30 000 miesięcznie. Młody Polak do końca swego życia goni za wartościami materialnymi — są one jakby wkodowane w jego postępowanie.

Mieć świadomość

To znaczy: mieć co najmniej osiemnaście lat, wyrobiony (choć częściowo) pogląd na sprawy świata i ojczyzny, orientować się w sytuacji politycznej. I mieć świadomość, że nasz kraj dąży do nieuchronnego upadku (jeżeli nie zmieni się system rządzenia).

Przydamy się

Pytanie na pewno nietatwe. Kiedyś ludzie bardziej odczuwali uczucie polskości. Walczyli w obronie wolności, niepodległości. A dziś? Żyjemy, jak żyjemy. Uczymy się i myślę, że w przyszłości, chociaż w części, przydamy się ojczyźnie. Bo przecież wkrótce będziemy tworzyć dorosłe społeczeństwo i od nas będzie wiele zależało. Nasz kraj jest taki, jaki jest. Każdy już się przyzwyczaił. Dzieje się nam nie najlepiej, ale i nie najgorzej. Polska ma wielką i piękną historię. A dziś każdy dzień to historia.

Szaleć

To bardzo trudne pytanie. Jesteśmy Polakami, żyjemy w Polsce, ale nie zastanawiamy się, co to znaczy. Ja też nigdy się nad tym nie za-



de pokolenie odziedziczyło po „zachodzącym” alkoholizm, złą sytuację materialną, brak oparcia, strach, nieświadomość w wielu sprawach. Próbuje to likwidować; my, młodzi Polacy, dążymy do zdobycia głębszych wartości. Szukamy prawdy.

Tylko słowa

To znaczy: zajmować się sprawami kraju. W tej chwili młodzi ludzie są w beznadziejnej sytuacji. Na mieszkanie czeka się minimum dwadzieścia lat, nie ma akademików, a wynajęcie pokoju w wiejszym mieście kosztuje co najmniej 25 000 zł. Tę sytuację można zmie-

Luz

Być młodą Polką to znaczy — umieć dawać sobie radę we wszystkim. Młody człowiek po skończeniu studiów wyjeżdża do Stanów czy Włoch. W Polsce pozostaje mało zdolnych i nie możemy się dorobić.

To znaczy: żyć na luzie, być samodzielnym i niezależnym. Mieć ładne ciuchy, fajnego chłopaka i dużo rzeczy do zrobienia. Na przykład jestem ciekawa świata, chciałabym chociaż połowę krajów zwiedzić.

Wstydzimy się uczuć

To znaczy: być w krzywym zwierciadle dorosłych. Uważają np. młodych za wandalów. Tak nie jest. Owszem, są tacy, co niszczą, ale robią to dlatego, by pokazać, jacy są odważni. Jednak nie wszyscy. Starsi także nie tolerują długich włosów, wytartych dżinsów. Takich młodych uważają za margines. A oni po prostu chcą wyglądać oryginalnie. I na tym polega ich młodość. Starsi nie rozumieją, że młodzi potrafią się kochać. Przeszkadza im nawet, jeżeli chodzą trzymając się za ręce. My zaś pragniemy jakiegokolwiek uczucia. Teraz coś takiego jak uczucie jest rzeczą wstydliwą. Wstydzimy się własnych uczuć. Tak nie powinno być.

Nie wyjechałabym

Młoda Polka to osoba wchodząca w życie, przed którą stoi mnóstwo problemów, a również poczucie odpowiedzialności. Muszę też sobie postawić pytanie: kim będę w świecie dorosłych? Dla mnie prawdziwymi Polakami nie są ci, co wyjeżdżają (zwłaszcza z wyższym wykształceniem) za granicę, żeby się tylko dorobić. Sama nigdy nie wyjechałabym — dla mnie pieniądze tam zarobione nie mają żadnej wartości. A te wille, samochody i ciuchy są sztuczne.

Na dnie świata

Po pierwsze: mieć wyrobiony pogląd na sprawy ojczyzny i świata. Po drugie: mieć świadomość, że system zarządzania ojczyzną jest do niczego. Jeżeli w rządzie nie będzie ludzi na pewnym poziomie (mam na myśli polityczno-gospodarczy, a nie wykształcenie), to Polska wcześniej czy później skończy na dnie tego świata. Po trzecie: zdobyć wykształcenie takie, na jakie kogoś stać, tzn. nie za pieniądze czy upominki.

Przestać kochać

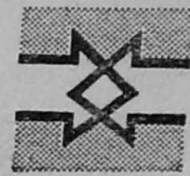
Nie możemy naśladować naszych książkowych bohaterów typu „Alek”, „Zośka” czy „Rudy”, ponieważ panuje pokój. Ale możemy być patriotami w inny sposób. Co to znaczy być młodą Polką? Chodzić do szkoły, uczyć się, słuchać ulubionego Beethovena, czytać Gałczyńskiego i Leśmiana, odwiedzać z ogromną nadzieją sklepy odzieżowe (o zgrozo!) i obuwnicze (bez komentarza). Obserwować nie kończące się kolejki po wszystko i nic, słuchać wspianych przemówień (albo przeczytać z kartki) w dzienniku telewizyjnym; w wakacje jechać na obóz z harcerzami i marzyć o ciepłych krajach. Nosić szkolne mundurki, bać się klasówek i egzaminów. Być cicho, bo może zaszkodzić, jeśli głośno się powie to, co się myśli o szkole, ojczyźnie.

To znaczy: znać przeszłość tego kraju, kochać teraźniejszość i żyć dla przyszłości. Stapać po tej ziemi krwią zbrukanej, marząc o komforcie (choćby takim, jak przeciętna stopa życiowa w innych krajach).

Jest jednak coś, co nie pozwala przestać kochać Polski, kraju, w którym alkoholizm jest codziennym obrazkiem.

Wypowiedzi pozostawiamy anonimowe, także tych trzech odważnych, którzy je podpisali.

spiećcia



W niektórych gminach Łomżyńskiego na jedną pannę przypada kilku, a nawet kilkunastu kawalerów. Okazuje się, że podobny problem ciąży farmerom na północy Japonii, skąd niedawno pięciu zdesperowanych samotnych rolników przyjechało do Tokio w poszukiwaniu żon traktorami. Naśladownictwa nie polecamy: doświadczenie uczy, że kobiety interesują zupełnie inne dowody męskich możliwości uprawiania.

★

Kilka tygodni temu „Kontakty” doniosły, że w Stanisławowie (gm. Zbójna) jest telefon, zainstalowany u tzw. zwykłego obywatela. Mieszkańcy wsi bezskutecznie starali się przez całą kadencję o przeniesienie aparatu do mieszkania soltysa. Przed wyborami mieli więc dylemat: wybrać na soltysa osobę, która już ma telefon, czy kogoś bez telefonu i znowu martwić się o przenosiny aparatu. Jak się dowiadujemy, zwyciężył duch czystej demokracji i soltys wybrany został dotychczasowy soltys. Od paru lat każde wybory kończą się wybraniem mniejszego zła.

★

Reporter „Gazety Współczesnej” poszedł do ZW ZSMP w Łomży: „Zasiadamy w wygodnych fotelach, jakie zdobiół gabinet szefa organizacji. Po prawej ścianę osłania — zapełniony różnymi proporczykami — gustowny regał, lewą stronę pokoju zajmuje rozłożysty stół. Nie pierwszy raz łapię się na myśli, że — jak dotąd — najbardziej imponują mi zetesempowcy troską o warunki pracy”. Po rozmowie z wiceprzewodniczącym reporter dochodzi do przekonania, że „gabinetowe” oceny mogą być mylące, a wszędzie „potrzebna jest solidna, zauważalna praca. Na tą — wydaje się — w tym przypadku można liczyć”.

Najbardziej zauważalne byłoby obcięcie kantów rozłożystego stołu i solidne zbudowanie stołu okrągłego, by gabinetowe oceny kojarzyły się z troską o warunki pracy nie tylko zetesempowców.

★

Polska wybrana została do Rady Programowej Ochrony Naturalnego Środowiska Człowieka ONZ. Dróżki wiodące od ul. Rybaki nad Narew w Łomży zmienione zostały w wysypiska śmieci. Co ma piernik do wiatraka? Można radzić, jak trudno sobie poradzić.

★

Mieszkanca Dobregolasu (gm. Zbójna) pół roku temu zakupił w sklepie GS-u w Nowogrodzie segment „Sudety” za 161 200 złotych. Po przywiezieniu mebli do domu okazało się, że brakuje wersalki i dwóch foteli. Wnikliwe badanie, jak doszło do zdekompletowania i sprzedaży rozszabrowanego zestawu ujawniło, iż został on „w spadku” po byłym kierowniku sklepu, czego komisja inwentaryzacyjna spótdzielnia nie zauważyła. Prezes firmy, do którego zwróciła się nabywczyni, miał tylko jedną propozycję: „Jak się nie podoba, zwróćcie mebel, a ja sprzedam go za 400 tysięcy!” Prawdziwie farbowany wilczek przedsiębiorczości.

★

Łomżyńskiak — płatnik Funduszu Miejskiego, który pospieszył się i dwa miesiące przed terminem opłacił III ratę, najpierw doczekał się upomnienia z urzędową groźbą, a po osobistym wyjaśnieniu w Wydziale Finansowym UM, że należność dawno uregulował — komornika z tytułem wykonawczym, podpisanym przez pracownika tegoż wydziału. „Są specje od węzłów gordyjskich. Mistrzowsko je zawiązuje.”



stanawiałam, ale często mówiłam sobie: nie zamieniałabym Polski na żaden inny kraj. Polska to Polska i nic jej nie zastąpi. Nie mogę zrozumieć ludzi, którzy chwala inne kraje.

Ale co to znaczy: być młodą Polką? Dla mnie młodość to: krzyczeć, szaleć, bawić się. Pamiętam też o swoich obowiązkach, ale nie mogę zmusić się do odrabiania lekcji, gdy słyszę za oknem muzykę. Jeżeli to rock, kiwam się na krześle w rytm melodii, jeżeli muzyka klasyczna, słucham, słucham...

Hańba

Teraz to właściwie nic nie znaczy. Teraz być Polakiem to dla niektórych prawie że hańba. Polska jest krajem biednym i każdy jak najprędzej chciałby z niego wyjechać, bo tutaj nie ma przyszłości. Są oczywiście tacy, którzy pragną to zmienić, ale albo szybko gaśnie ich zapał, albo zostają przygaszeni przez innych.

Szukamy prawdy

Nie jest to proste pytanie, wymaga głębszego zastanowienia. Mł-

decyzje w kraju, ale o tym się tylko dużo mówi i nic nie robi.

Nie wstydzić się

Młodym być nietrudno, ale być młodym Polakiem — to już trudność. Nie będę pisał sloganów, bo to i tak nie ma sensu. Być Polakiem to znaczy: być nim wszędzie. Wyjechać gdzieś i nim pozostać — nie wstydzić się pochodzenia. Wystarczy nawet przeciętność, aby tylko nie wyróżniać się w złym. Jeżeli każdy tak robi, to Polska będzie oznaczała kraj o głębokiej świadomości narodowej, a nie kraj emigrantów.

Coś jeszcze zrobić

To znaczy: dążyć do czegoś, mieć jakiś obrany cel, chcieć być kimś, kto jeszcze chce coś zrobić, zmienić na lepsze. Jeżeli takich Polek byłoby więcej, nie byłoby tego monotonna życia: praca, dom, dzieci, obowiązki i w kółko to samo, stanie w kolejkach, i jeszcze z dzieckiem na ręku. To jest beznadziejne. A na to skazane są właśnie młode Polki. Czemu mamy się godzić na taką przyszłość?

HALINA NIEMIROWSKA
—GRZESZKIEWICZWSPOMNIENIA
ŁOMŻYNIANKI

NA WSZYSTKIE ŚWIĘTA i długie wakacje zjeżdżałam do Łomży. Zdarzyło się raz, że na ćwiczeniach poligonowych pod Łomżą, w Czerwonym Borze, pojawił się por. Tadeusz Grzeszkiewicz i na urządzonych tam zawodach hippicznych otrzymał nagrodę. Byłam i ja z rodziną, a potem znaleźliśmy się wszyscy w „Rembielinie”, na dancingu. Orkiestra zagrała tango. Por. Grzeszkiewicz podszedł do naszego stolika i poprosił mnie do tańca, w trakcie którego oświadczył się. Ponieważ wypiliśmy parę kieliszków i był podniecony, nie przyjął tych oświadczeń poważnie. Ale porucznik, jako człowiek uparty, przyszedł na Dworną, do rodziców, i ponowił oświadczenia. Z tej kłopotliwej sytuacji (miałam wówczas narzeczonego — porucznika artylerii) wyciągnęła mnie mama, orzekając, że sprawa zamążpójścia córki wyłoni się po zakończeniu jej studiów w Warszawie. Kontakty z por. Grzeszkiewiczem znowu urwały się.

W tym też czasie rodzina przeniosła się do Suwałk. Któregoś dnia wyjechaliśmy na pogrzeb wuja mego ojca — pułkownika Zygmunta Zdzitowieckiego, do Warszawy. Na ulicy przypadkiem spotkałam kapitana Grzeszkiewicza. Okazało się, że właśnie kończy Wyższą Szkołę Wojenną i po otrzymaniu dyplomu żeni się. Pytałam go, czy zaprosi mnie na ślub, a on na to: „Nie mam najmniejszej wątpliwości, że będzie pani obecna na swoim ślubie”. Roześmiałam się w głos, ależ on jest zarozumiały! Tymczasem on dostał przydział do Sztabu Korpusu w Grodnie, a więc blisko Suwałk, a ja — zerwałam z narzeczoną. Pewnego dnia ordynans melduje ojcu przybycie pana kapitana. Rodzice zatrzymują go na kolacji, a on ponawia swoje oświadczenia. W dwa miesiące później, 22 lutego 1936 roku, odbył się nasz ślub w kościele garnizonowym w Grodnie. Zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego udzielał gen. Kleeberg, po wnikliwym przejrzeniu wszystkich moich papierów. W styczniu następnego roku przyszła na świat nasza jedyna córka — Renata Manuela.

ZYCIE MŁODEJ MEŻATKI potoczyło się utartym zwyczajem wojskowym, mąż na kilkudniowych inspekcjach, a ja w gronie innych tzw. pań pułkowych urządziłyśmy dla żołnierzy tombolę z loterią fantową, choinki z opłatkiem oraz okolicznościowe koncerty. Pobierałyśmy lekcje obchodzenia się z bronią palną, chodzenia w maskach gazowych, ratowania rannych itp. W kasynie oficerskiej pokazałam się dopiero w pół roku po urodzeniu Renaty. Wcześniej nie chciałam nikomu powierzać mojego małżeństwa. Michasia pręta tylko pieluchy i smacznie nam gotowała, ordynans palił zimą w piecu, froterował podłogi i trzepał dywany — słowem: wszyscy „mieliśmy pełne ręce roboty”. Dla odprężenia więc Tadeusz zaproponował mi tombolę. Pewnego dnia zajęliśmy stolik dla rodzin oficerów i oficerów sztabowych. Podchodził młody, przystojny i elegancki oficer, kłaniał się szarmancko i pytał małżonka: „Czy pan kapitan pozwoli zatańczyć z córką?” Tadeusz po krótkiej pauzie odpowiada: „Nie, panie poruczniku. Ona ma zaledwie 6 miesięcy i w tym momencie na pewno śpi spokojnie w swoim beciku”. Oficer śpasował, przeprosił, zrobił w tył zwrot i szybko odmaszerował.

Następne nasze wspólne miasto to Brześć nad Bugiem. Znaleźliśmy się tam na wniosek gen. Kleeberga, który poznawszy pracę Tadeusza, ściągnął nas z Grodna. Twierdza, w której zamieszkał, robiła na mnie przynębia-

jące wrażenie. Przy czterech wejściowych bramach mocno przyćmione światła. Do miasta daleko, więc całą atrakcją stały się spotkania towarzyskie. General Kleeberg, pułkownikostwo Łapiccy i adiutant generała — rotmistrz Jan Michałowski. Ten ostatni szczególnie lubił kolduny, przyrządzane przez naszą wspaniałą kucharkę. Wesoły i bardzo dowcipny kompan, zginął potem w Katyniu.

OSTATNIE WAKACJE 1939 roku spędziliśmy w Sejnach, gdzie rodzice właśnie kupili domek. Ojciec służył w tym czasie w KOP-ie (Korpus Ochrony Pogranicza). Po udanym urlopie powrót do Brześcia. Tego pamiętnego dnia Tadeusz wcześniej niż zwykle wrócił ze sztabu i wyrecytował: „Musisz być dzielna, Niem-

postanowiliśmy wyruszyć do Grodna. Mieliśmy tam więcej znajomych. I rzeczywiście, udało mi się kupić 3-pokojowe mieszkanie z kuchnią, częściowo umeblowane. Dokupiłam jeszcze trochę mebli — przecież „gwiazdka” miała być nasza!

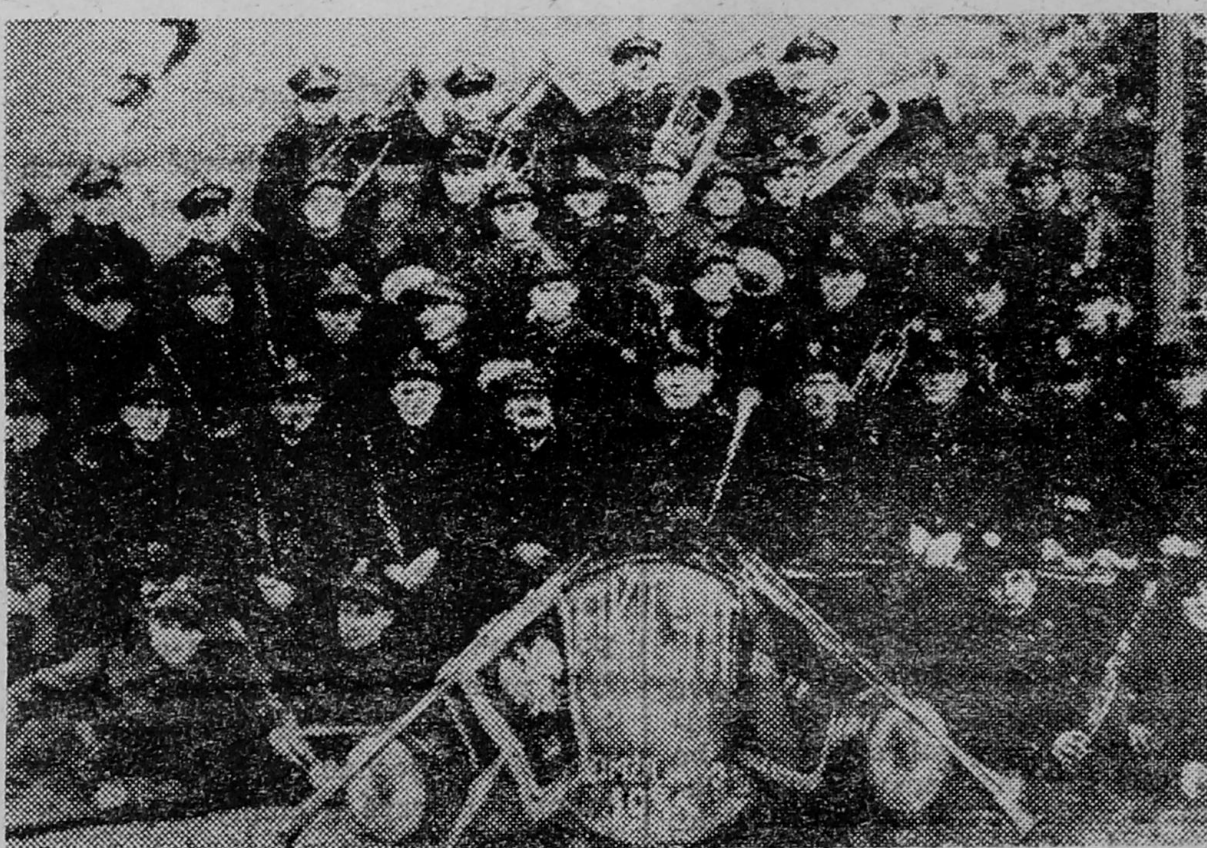
Kiedy i tu pojawili się Rosjanie, zaczęła się wywózka rodzin wojskowych. Nadszedł kwiecień 1940 roku. Wcale nie odczuwało się wiosny. Dostałam wiadomość, że Tadeusz jest w niewoli niemieckiej, w Oflagu IVb, w twierdzy Königsstein, później przyszedł od niego list. Ostrzeżono mnie, że również jestem na liście do wywiezienia. Na domiar złego pewnego dnia zjawił się porucznik-tankist, aby „odwiedzić swoich najbliższych sąsiadów”. Mieszka obok, w salonie z miękkimi meblami i „Rojalem”



Srebrna odznaka (o wym. 2,4x2 cm) Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” w Łomży. Zbiory rodziny Niemirowskich.

cy napadli na Polskę. Mam nadzieję, że twierdza będzie się bronić do końca”. Potem wysłał depeszę do rodziców, by z całym dobytkiem zjawili się u nas. Odtąd byliśmy razem. Po kilku dniach rozpoczęło się bombardowanie. Wkrótce zostałam w tym, co miałam na sobie, rodzice stracili wszystko. Zamieszkaliśmy „na stajle” w schronie. General Kleeberg postanowił przenieść rodziny woj-

(marka fortepianu). Rodzice doskonale władali językiem rosyjskim, więc rozmowa potoczyła się gładko. Z miejsca zapytał: „Czewo wy byli przeciw nam?” Następnego dnia znowu mieliśmy jego wizytę. Pytał ojca mimochodem: „Wy nawierno paikownik?” — „Niet, ja chudożnik.” — „A wasza doczka to fabrikantka?” — „Niet, ana muzykantka.” — „Nu, kak wy muzykanty, to saigrajcie szto nibu”. Cóż



Łomża, 1935 r. Orkiestra z dyrygentem, Aleksandrem Niemirowskim, pod murami koszar 33 pp.

skowe do leśniczówki, na wschód od Brześcia. Tam przesiedzieliśmy we względnie spokojnym od 8 do 15 września. Tegoż dnia pożegnaliśmy naszych panów idących na front, a sami podaliśmy w kierunku na Wilno. Nikt nie spodziewał się żadnego niebezpieczeństwa ze Wschodu, przecież mieliśmy pakt o nieagresji.

Pan Wyleżyński, skrzypek, kolega ojca, był w Wilnie dyrektorem Szkoły Muzycznej. Zaangażował nas bardzo chętnie. Nie trwało to długo. Kiedy doszły nas słuchy, że Rosjanie podchodzą pod Wilno, ojciec zakopał w ogrodzie gospodarza całe umundurowanie oficerskie, łącznie z odznaczeniami, i po krótkiej naradzie rodzinnej

było robić? O umówionej porze ojciec wziął skrzypce, mnie pod rękę i poszliśmy „produkować się” do salonu z „Rojalem”. Tankist słuchał rozparty w fotelu, w czapce na głowie, poczem orzekł: „Tak wy nie muzykanci, wy bolszyje artysty. Wam nužno w Maskwu ujechać”. A jak jeszcze dodał, że „doczka” jemu „nrawitsia” — musieliśmy przyspieszyć ucieczkę. Wsparci finansowo przez wujka Witolda, w nocy, pojedynczo wyknęliśmy się na stację. Jak mi później powiedziano, w naszym mieszkaniu już o 6.00 rano było NKWD...

Przewodnik, polecony przez wujka, prowadził nas tylko nocami. Dotychczas chodził z handlem, ale

zawsze z granatami na wszelki wypadek. Z nami siedzi po raz dziśsiaty. Zażądał zapłaty z góry, po tysiąc złotych od „lebaka”. Ale przeprowadził nas uczciwie, bez większych przygód. On na przodzie z małą Renatką owiniętą w koc, ja obok, z tyłu mama z różańcem, potem ojciec ze skrzypkami, mój brat Kazimierz i nianka Renaty Prosiła, żeby jej nie zostawiać. Razem 6 osób. Po 3 dniach dotarliśmy do ostatniej meliny, tuż przed Małkinią. Noc była mroźna. Położyłam kaszlącą Renię na brudnej pościeli, przy dwojgu starych ludziach, a sami drzemaliśmy w pozycji siedzącej. O 4.00 rano trzeba było ruszać dalej. Budzę więc Renię, żeby założyć jej sweter, a ta jak nie wrzasnie, że nigdzie nie pójdzie, jej tu dobrze i ciepło. Na nie tłumaczenie, że wokół są wilki, trzeba być cicho, bo nas zjedzą. Dopiero pomogła obietnica, że jak będzie grzeczna, to w Warszawie kupię jej dużą lalę...

NA GRANICY druty z jednej strony, pas neutralny i znów druty. Po stronie Niemców przesuwają się reflektory, słychać ujadanie psów, co w sposób szczególny oddziałuje na nasze napięte nerwy. Mama nagle zapłatała się w druty, kalecząc sobie twarz i ręce. Za mną na pomoc ruszył przewodnik, zostawiając Renię na pasie neutralnym, a ta w płacz. Rzuciłam się do niej przypominając o lalce

Gdzieś rozległy się strzały, odezwały się głośnie psy. Przeleżeliśmy wtedy w brudach bez ruchu pół godziny, a może i więcej, zanim się nie uspokoiło. Wreszcie stacja Małkinia. Nie koniec emocji. W trakcie oczekiwaniami na pociąg, ojciec wydał się podejrzanym Niemcowi jadącemu na rowerze. Zatrzymał się więc, ale mój rodzic wziął się na fortel — udając głuchoniemego, wskazywał na usta i uszy. Niemiec popatrzył, zaklął, machnął ręką i ruszył dalej. W czasie podróży przeszliśmy rewizję, bo żołdacy szukali „słonyny” ale już potem szczęśliwie dotarliśmy na Żoliborz, do ciotki Zofii. Powitali nas słowami: „Czy tam rzeczywiście było wam źle?”

Po tygodniu znalazło się mieszkanie 2-pokojowe, mama kupiła parę garnków, koldry i — pieniądże wujka mocno stopniały. Trzeba się było wziąć do jakiejś pracy. Ja z Kazimierzem poszliśmy do cukierni Dakowskiego kelnerować, a po wakacjach zaczęłam udzielać lekcji muzyki.

Pewnego dnia na Nowym Świecie znalazłam ogłoszenie: „kuchnia dla zubożonej inteligencji poszukuje pianistki”. Zgłosiłam się i otrzymałam zupełnie niezłe honorarium plus obiad. Było mi tam dobrze do momentu, gdy dowiedziałam się od kelnerki, że kolejny właściciel, Franke, podpisał volkslistę. Podziękowałam za pracę pod jakimś pretekstem.

Potem były kolejno: cukiernia Forkasiewiczowa — gdzie grałam przez cały rok: letni ogród przy ul. Mazowieckiej — gdzie przyjmowano panie tylko z herbami, m. in. kelnerkami były autentyczne hrabianki Ostrowska i Potocka, potem kolejna polska cukiernia „Mon café” — gdzie śpiewałam w duecie z żoną rotmistrza, panią Marylą Dowbor. Z rytmu pracy zupełnie wytraciła mnie nagła śmierć matki. Zginęła tragicznie pod kołami niemieckiej ciężarówki w 1942 r. Ja również byłam poszkodowana w tym wypadku. Przez pół roku nie mogłam dojść do siebie.

WOJSKO POLSKIE pojawiło się na Saskiej Kępie od strony Pragi. Byliśmy wtedy w bunkrze. Jeden z wojaków wziął Renię na kolana i niespodziewanie zaśpiewał jej „Siniętki płacozek”. „Panie — wrzasnęłam — jest tyle ładnych polskich piosenek żołnierskich, dlaczego akurat „płacozek”? Spojrzał na mnie i nie odrzekł nic. Z czapki zdjął orla bez korony: „Masz, Reneczka, na pamiątkę od polskiego żołnierza”.

Wojsko kazało nam opuścić mieszkanie. Za butelkę bimbru wydostaliśmy się poza Warszawę. W Miłosnej doczekaliśmy się radosnej wieści o wyzwoleniu stolicy (Cdn.)

Do druku podała
BOLESŁAW DEPTUŁA



SZKOLNE SPOTKANIA Z MELPOMENA

Czas został odmierzony dzwonkiem. Teraz pora na czarne płótno, krzyż, dwie świece i białe prześcieradło, nie dbale przerzucone przez oparcie krzesła. Kilka taktów magnetofonowej muzyki z epoki dla wprowadzenia nastroju i można zaczynać.

Będzie to wykład inscenizowany. Po stronie czarnego stołu stoją aktorzy-wykładowcy, po przeciwnej — uczniowie-słuchacze. Temat zajęć: „Narodziny i rozwój teatru średniowiecznego”. Miejsce zajęć: świetlica Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży. Adresaci zajęć: klasy siódme.

Zbigniew Janiszewski (aktor Teatru Stara Prochownia) w kilku zdaniach przypomina okres średniowiecza. W epoce tej umieszcza teatr. Krzysztof Krupiński (aktor, „wolny strzelec”) inscenizuje to, o czym kolega opowiada. Na sali głośnie chichoty, czasem wybuch śmiechu. Uczniowie nie mają pojęcia o odbiorze sztuki.

Taka niedoświadczona widownia — powie potem Krzysztof Krupiński — sprawia mi ogromną frajdę. Słyszac te śmiechy jeszcze więcej siły i energii wykrzesuję z siebie. I teraz wiem, czuję własnymi porami, że łomżyńska młodzież spragniona jest teatru.

Czy tak jest rzeczywiście? „Tak” — odpowiedzą po spektaklu niemal zgodnym chórem trzynastoletkowie z VII d. Mimo iż jeszcze nie potrafili właściwie reagować na słowo i gest, teatru potrzebują. Nie, rodzice tych potrzeb nie dostrzegają. Brakiem czasu usprawiedliwiają się przed sobą. A prawdą jest, że w chwilach wolnych „Kamienny krąg” w kręgu domowników wolą oglądać, niż z dziećmi do teatru się wybrać. Nie wszyscy, oczywiście, ale większość — na pewno. Dobrze, że szkoły i przedszkola, a także kulturalne placówki stara-

ją się w miarę możliwości wypełnić te duchowe luki. Dla młodych łomżan taką szansą jest — prowadzona od dwóch lat we wszystkich klasach szóstych (w br. również i siódmych) — edukacja teatralna.

Zajęcia odbywają się raz w miesiącu i trwają godzinę lekcyjną. Uczniowie zapoznają się nie tylko z historią teatru, ale teatr ten poznają od kuchni. Spotykają się z nimi nie tylko aktorzy, ale również reżyserzy, choreografowie, kostiumolodzy, scenografowie. Lekcje są bogato ilustrowane i odbywają się w sposób niekonwencjonalny. Nie ma więc mowy o nudzie.

Z wykładów zadowoleni są wszyscy. No, prawie wszyscy. Bywały bowiem sytuacje, że w trakcie zajęć nauczyciele (nie dotyczy to SP nr 7) czytali książki czy gazety, dając tym samym „dobry” przykład swoim wychowankom. Na ogół jednak edukacja teatralna przyjmowana jest z radością. Co więcej: dyrektorzy szkół, jak np. Ryszard Żbikowski z SP nr 7, uważają, że taka forma kontaktu dzieci z teatrem jest wręcz konieczna i powinna rozpoczynać się już w przedszkolu. Nauczyciele, mówi dyrektor, nie są w stanie przygotować młodzieży do odbioru sztuki; nie tyle z braku wiedzy, ile z braku czasu. Teraz dyrektor ma nadzieję, że po tej edukacji uczniowie nie będą w trakcie spektaklu w Warszawie szeleścić papierkami.

W „siódemce” są już pierwsze owoce spotkań z Melpomeną.

Sporo uczniów wyraziło chęć uczestniczenia w różnych formach teatralnych, między innymi w „Teatrze czarnym”, działającym przy MDK-DST. Na jednej z lekcji języka polskiego w VII d zostały rozpisane na głosy i zainscenizowane Mickiewiczowskie „Dziady”.

Nielatwy obowiązek edukacji teatralnej wziął na siebie Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych. Kuratorium Oświaty i Wychowania, poza udostępnieniem aktorom pokoju gościnnego w bursie ZSE, nie partycypuje w ogóle w tym przedsięwzięciu (w innych województwach kuratoria przynajmniej w części finansują edukację). Wbrew pozorom — organizacja zajęć, a szczególnie techniczne rozwiązania spotkań, przysparzają niemało kłopotów.

Nie lada problem — mówi Beata Antoniuk — sprawia nam transport aktorów z jednej szkoły do drugiej. Nie mając samochodu korzystać musimy z autobusów miejskich albo z... okazji. Dlatego też bywa, że aktorzy spóźniają się na „lekcje”.

Edukacja jest droga. Trzydniowy pobyt aktorów (honoraria, koszty własne, transport) kosztuje prawie pół miliona złotych. W skali roku tych milionów zbiera się ponad cztery. Uszczupla to budżet MDK-DST. Za te pieniądze można by np. zaprosić z Warszawy dobry teatr lub zespół muzyczny.

Czy gra zatem jest warta świeczki? — Jak najbardziej — odpowiada Andrzej Cholewicki, dyrektor MDK-DST. — Przecież te dzieci, które dzisiaj kształcimy, będą w przyszłości uczestnikami naszych imprez.

Mam nadzieję, że już za kilka lat sale koncertowe w Łomży nie będą świeciły pustkami, a spektakli teatralnych, z powodu braku publiczności, nie trzeba będzie odwoływać.

DANUTA MYSTKOWSKA

JOZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

(6)

Pielęgniarka zdjęła maseczkę. Na jej młodej twarzy pojawił się rumieniec. Zauważyłem, że obserwuje ją Mary. Była zresztą do niej podobna: blondynka o nieco pociągłej twarzy i niebieskich oczach.

Gorczyński dwoił się i troił, żeby wypaść jak najlepiej. Koleżeństwo koleżeństwem, ale zabieg trzeba wykonać na sto dwa Należy uformować gipsową longetę na kikut. Uneruchomienie kikutu w pierwszej fazie pooperacyjnej zagwarantuje szybsze gojenie się tkanek. Przy tym, już bezkrawawym, zabiegu nie warto się spieszyć.

Sprawdziłem pacjentowi tętno tętnicy promieniowej i opuściliśmy z Mary salę operacyjną. Idąc wolno do kwatery kuchni zaczęłam jej opowiadać o Wigili sprzed tygodnia i uroczystej wieczerzy. Interesowała się szczegółami. Wypytywała o potrawy, które jakże różniły się od potraw łomżyńskich. Szczególnie prosiła o relację z Pasterki w miejscowym kościele.

Potem, mimo zmęczenia, paliliśmy papierosy i rozmawialiśmy. Wspominaliśmy czasy wojny, kiedy Mary przyjeżdżała podczas wakacji do Łomży, przebywając na obozie harcerskim w Jurkach za Nowogrodem.

— ☆ —

Mary świetnie sobie radziła na górskich zakrętach. Widać było, że nie lubi szarżować. Bo i komu potrzebna szarża na apenijskich serpentynach. Szczególnie zimą, wśród przekopów dwumetrowych zasp śnieżnych.

Przed miasteczkiem zatrzymało nas. Patrol żandarmerii polowej sprawdził dokumenty. Wszystko się zgadzało. Podoficer uważnie przyglądał się Mary. Później zasalutował i dał znak ręką. Pojechaliśmy dalej.

— Często cię tak zatrzymują? — zapytałem.

— Bardzo często — odrzekła Mary. — Wszak żandarmeria to morowe chłopaki. Co innego nasi, amerykańscy... Od tych nic się przyjemnego nie usłyszy.

— Słyszałem co nieco na ten temat.

— To brutale, Henryku.

— I na angielską żandarmerię uskarża się wojsko.

Jechaliśmy wolno.

— Okryj sobie tym kocem nogi, Henryku — powiedziała Mary. — Skostniejesz z zimna w tym jeepie.

— Nie jestem zmarzlakiem. Przy takim mrozie można jechać i bez ogrzewania. Z rana termometr wskazywał tylko dziesięć stopni.

— Okryj nogi. Do Venafro niedaleko, ale można skostnieć przy tych brezentowych drzwiczkach. Te wozy są doskonale do letnich podróży.

— Dobrze, Mary. Nie będę się sprzeciwiał.

Kiedy okryłem kocem nogi, była wyraźnie zadowolona. Za miastem trochę dodała gazu, ale wkrótce włączyła trzeci bieg. Znow jechaliśmy wolniej.

— Powiedz — odezwałem się po chwili — jak ty to robisz: gościłaś w naszym szpitalu kilka dni, a objeżdżałaś tym jeepem całą okolicę. Nawizałaś kontakty chyba ze wszystkimi dowódcami jednostek tego rejonu?

— Nie ze wszystkimi.

— A ja słyszałem, że nawet z dowódcą dywizji.

— Z dowódcą dywizji owszem, ale dowódca korpusu nie mógł mnie przyjąć.

— Anders cię nie przyjął?

— No, nie, Henryku.

— Coś takiego!

— Andersa nie ma w tym rejonie, nie mógł mnie więc przyjąć. Ale mam nadzieję, że jeszcze i z nim sobie porozmawiam.

Droga zataczała olbrzymi łuk okrążając górę, wolałem więc przerwać rozmowę. Zaczęło prażyć słońce i Mary założyła zaciemnione okulary. Sięgnęła ręką do schowka i podała mi zapasowe. Z okularami głęboko osadzonymi na nosie poczułem się lepiej. Odblask już nie raził oczu i mogłem swobodnie spoglądać na ośnieżone wzgórza i szczyty. Odwracałem głowę ku Monte Greco i Petroso, które nieczym nie przypominały naszych Tatr.

— Pytałeś, w jaki sposób nawiązuje się znajomości z dowódcami? — zapytała w pewnej chwili.

— No, tak: jak to robisz?

— Jak wszyscy korespondenci wojenni. Kontakty z oficerami, podoficerami i szeregowymi to nasza specjalność. Legitymacje i przepustki specjalne łamią i wyższych oficerów.

— A jakże się ustosunkował zastępca szefa sanitarnego do mojego wyjazdu? Co po-

DZIEDZICTWO

Kościół św. Anny w Kolnie

Pierwotnie była to świątynia drewniana, wzniesiona w 1795 roku przez ks. W. Kołomyjskiego. W 1834 w jego miejscu St. Kisielewski wraz z parafianami zbudował nowy kościół z kamienia polnego w stylu klasycystycznym. Dwie boczne kaplice z cegły dobudował ok. 1870 r. ks. M. Kuderkiewicz.

Wnętrze kościoła jest pseudobazylikowe o nawach krytych wspólnym dwuspadowym dachem. W końcu XIX w. płaskie sklepienie nawy głównej wyburzono i wykonano sklepienie kolebkowe.

W ołtarzu głównym znajduje się barokowy krucyfiks z XVII w. W wyposażeniu kościoła znajduje się też relikwiarz z 1784 r. oraz ornaty wykonane z pasów słuckich.

ALINA CHOJECKA



Romuald Mikoszewski IV — linoryt

ZAMIAST RECENZJI

PIERWSZY ZAKRĘT

przodowała wówczas w całym obozie socjalistycznym pod względem głębokości i radykalizmu zmian politycznych. 23 października pod pomnikiem Bema w Budapeszcie manifestanci wznosili okrzyki: „Polska pokazuje drogę, idźmy za Polakami”. Na Węgrzech „odwilż” zakończyła się narodową tragedią. My mieliśmy swój poznański Czerwiec z 74 śmiertelnymi ofiarami, lecz w sumie udało się uniknąć krwawych zajęć. Znacznie groźniejsze i trwalsze w skutkach było rozczarowanie młodego pokolenia, które widziało ogrom zmarnowanych szans.

Czy tak się musiało skończyć? Polski Październik przypadł na fatalną koniunkturę międzynarodową. Po powstaniu budapesztańskim, kiedy to rząd węgierski ogłosił neutralność i wystąpienie z Układu Warszawskiego, we wszystkich krajach wspólnoty socjalistycznej nastąpiło zmocnienie się z zapowiedzianych zmian. Oczywiście nigdzie nie powrócono do tego, co było przed śmiercią Stalina, lecz ruch wstecz był wyraźnie widoczny. Najtrafniej scharakteryzował to profesor Jerzy Wiatr w wywiadzie dla „Kurieru Polskiego”: „Polska, używa-

jąc terminologii wojskowej, znalazła się w sytuacji oddziału, który wysunął się daleko przed linię frontu, zdobył bohaterstwie atakiem jakieś wzgórze, ale został ze wszystkich stron opuszczony i osamotniony. W polityce, jak i na froncie, musi nastąpić wyrównanie frontu”.

Historycy nie lubią w swojej nauce rozważać w stylu: co by było gdyby, lecz cóż to za historia, jeśli większość jej uczestników wciąż żyje i pamięta. Przypuśćmy więc, że powstanie na Węgrzech nie wybuchło, a Władysław Gomułka okazał się przywódcą mniej zachowawczym, za to lepiej rozumiejącym wyzwania współczesnego świata. Jak wyglądałby nasz kraj dzisiaj? Można przypuszczać, że kolejne historyczne zakręty bralibyśmy łagodniej i przy mniejszych stratach. Może, lecz trudno sobie wyobrazić wówczas zmiany, o których niezbędności jesteśmy dziś święcie przekonani. Wtedy byłaby to dla wszystkich jawna kontrewolucja. Trzeba było ówczesnego wieku gorzkich doświadczeń; aby przekonać się, iż tzw. dalsze dokonanie nie przyniesie dobrych wyników. Dzisiaj nauki Października nie mają już chyba praktycznego znaczenia; są tym, czym dla doświadczonego, zmęczonego życiem człowieka jest pierwsza czysta, dziecięca miłość.

JAN ONISZCZUK

„Październik 56”. Wydawnictwo Spółdzielcze. Warszawa 1987.

lektura z pierwszej ręki



wiedział dowódca jednostki, gdy go zagadnął o przepustkę dla mnie?

— Nic nie powiedział ani jeden, ani drugi. Przepustkę wystawiono ci natychmiast. Obaj później zagadywali mnie, kiedy do większych akcji ruszy Drugi Korpus, jakbym ja coś mogła wiedzieć na ten temat.

— A nic nie wiesz?

— Myślę, że nikt nie wie, kiedy to nastąpi. Być może Polacy wejdą do boju w dalszej fazie walk o Rzym. Domyślam się tylko, że na zdobycie twierdzy Monte Cassino ostrzą sobie apetyt Amerykanie i Anglicy. Oczywiście, przy wsparciu innych pomocniczych wojsk.

— Skończ już, Mary! — zawołałem.

— Co cię ukusiło? Czyżbyś się uprzedził do Amerykanów? Może do Anglików? O co ci chodzi?

— O nic mi nie chodzi, tylko skończ raz na zawsze z tymi pomocniczymi wojskami. Mówię to w imieniu żołnierzy, którzy pierwszy powiedzieli Niemcom: „Nie!” i dotąd nie odkładają karabinów.

— Aha, to cię boli. Dobrze. Opowiesz mi o nich i o sobie. Zmieszczę was w moim reporterskim dzienniczku.

— Prowadzisz dziennik?

— Oczywiście, jak wielu korespondentów wojennych. Chyba ci już o tym mówiłam?

Kiedy Mary brała drugi zakręt, usłyszałem świst pocisku.

— Zatrzymaj wóz — krzyknąłem.

— Nie! — odpowiedziała dodając gazu.

Jeep pomknął naprzód. Usłyszeliśmy serię wybuchów pocisków artylerii dalekonośnej. Rozrywały się w pobliżu traktu; wzdłuż jego łuku, jaki okalał wzgórze. Wkrótce zjeżdżaliśmy w dolinę, będąc poza zasięgiem dział. Odetchnąłem z ulgą.

— Nie wolno się zatrzymywać w czasie obstrzału — powiedziała Mary. — Cel ruchomy jest dla artylerii nieuchwytny — uśmiechnęła się do mnie. — O tym powinien wiedzieć kapitan.

— Wiem. To była reakcja odruchowa. Mimo że już wojuję od prawie pięciu lat, zawsze tak reaguję. Świst lecącego pocisku przeraża mnie.

Znow dał się słyszeć lot pocisku. Ale granaty lub szrapnele rozrywały się przed łukiem traktu, który mieliśmy już za sobą. Powoli zdążyliśmy do celu, który miał być dla mnie niespodzianką. Tak przynajmniej oświadczyła Mary, kiedy opuszczaliśmy szpital. Powiedziała wówczas: „Sam się przekonasz, że warto było tam jechać. W każdym razie mogę cię zapewnić, że nie będziesz się nudził”. I faktycznie nie można narzekać na nudę, gdy się słyszy chichot w błękitnie nieba, a wokół ma się ośnieżone szczyty dwutysięczników.

— Okazuje się, że tamten odcinek drogi jest pod stałym obstrzałem — odezwała się Mary — Niemcy z pewnością ustawili już wcześniej celowniki. Chyba jeszcze przed wycofaniem się dokonali pomiarów.

— Myślałem o tym, niemieccy sztabowcy dokładnie przygotowywali obronę drogi do Rzymu, dlatego wasze wojska nie mogą sobie poradzić.

— Zdobędą tę drogę, Henryku.

— Daj im Boże! Zaoszczędziliby trochę polskiej krwi.

— Amerykanie zdobędą Monte Cassino.

— Życzę wam z całego serca. Zdobycie tej twierdzy leży w naszym interesie. Chciałbym, żeby to nastąpiło choćby i zaraz, wtedy wasze wojsko ruszyłoby w pościg za wrogiem.

— I po co? Amerykanie sami sobie poradzą.

— Mary, opamiętaj się! Przez ciebie przemawia megalomania. Za bardzo przeceniasz możliwości naszych sojusznicznych wojsk.

— Nie, nie przeceniam.

— Ach, Mary! Gdyby sojusznicy mieli na tyle doborowych sił, tyle wyszkolonych wojsk do walki w górach, zdmuchnęliby tę twierdzę niczym świeczkę i poszliby dalej. Dlaczego więc nie przypuścili szturm jesienią, która tu, w środkowych Apeninach, jest podobna do chłodnego polskiego lata? A chłodne lato to idealna pora na działania zaczepne. Rozpoczynanie szturm zimą w górskim terenie byłoby prawdziwą paranoją!

— Nad rozwiązaniem tego problemu głowią się sztabowcy.

— Tak rozumowano wiosną 1940 we Francji.

— Teraz sytuacja się zmieniła.

— Niemcy są jeszcze potęgą.

— Myślisz? Prawie na wszystkich frontach są w odwrocie. Na wschodzie dostają w skórę od Rosjan. W Afryce ponieśli klęskę i musieli się wycofać. Tu także jedna trzecia Italii znajduje się w rękach sprzymierzonych. Środkowe Apeniny również muszą opuścić.

— Nieprędka je opuszczają.

— Och, Henryku, to kwestia paru tygodni.

— Mary, czy ja tobie tym gadulstwem nie przeszkadzam w prowadzeniu wozu?

— Wcale.

— Jesteś znakomitym kierowcą. Opanowałeś swojego jeepa do perfekcji. No i wóz jest doskonały.

Dzisiaj w „Fan-clubie” polski tekst wielkiego przeboju Boba Dylana „Oh, Sister”. Jeśli umiesz grać na gitarze, spróbuj skorzystać z funkcji.

SIOSTRZYCZKO

Siostrzyczko, ramion swoich nie poskap mi
Gdy twej czułości mi potrzeba
Nasz ojciec marszczy brew, gdy marszczysz ją ty
Dlaczego pragniesz go
Rozgniewać?

G h C G
G h C G
G h C G
G h
C G

Siostrzyczko, spójrz, to ja, mężczyzna — twój brat
Dziś złączyć chcę me życie z tobą;
Wszak wspólny cel nam już wyznaczył ten świat —
Chciej kochać, dążyć

Moją drogą
Szlismy już przez życie od kołyski po grób
Z popiołów wstawać czas, gdy dziś
Los nas połączył znów

F C G
F C
G D

Siostrzyczko, przed próg twój mnie popchnął życia błąd
Nie pozwól pukać mi na próżno
Czas jest jak morze, lecz morze ma brzeg
Jutro już będzie
Za późno...

JESTEM SEXY

Rod Stewart — 25 lat na estradzie, 17 autorskich płyt, wiele wspaniałych koncertów. Od lat, niezmiennie, kocha pić nożną i kobiety. W tym roku wydał płytę „Out Of Order”.



— Skąd taki dziwny tytuł „Nieprzepisowy”?

— Nigdy nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi do tytułów, a ten akurat wymyśliła moja dziewczyna. Miała chyba trochę racji, gdy wpadła na pomysł tego tytułu, bo ten jeden wyraz to właśnie cały ja — Rod Stewart od czubka głowy po koniuszki palców u nóg. „Nieprzepisowy” byłem, kiedy miałem 16 lat, i taki sam jestem teraz; nie cierpię zakazów i nakazów, jestem

wolnym człowiekiem, który nie przywiązuje zbyt wiele do stroju, stylu życia i tego, co inni o mnie mówią.

— A mówią wiele?

— O! Tylu plotek, które ukazywały się w różnych gazetach na mój temat, nie skompletuje żaden z wykonawców. Wykreowałem mnie na awanturnika, zboczeńca, podrywacza, Casanowę, niewiele przy tym pisząc o moich zainteresowaniach, sukcesach artystycznych czy nowych płytach.

— Jednym z najwspanialszych okresów w twojej twórczości była współpraca z Jeffem Beckiem. Czy odnosisz takie samo wrażenie?

— To były rzeczywiście wspaniałe czasy. Nigdy nie poznałem kogoś, kto mógłby tak pięknie grać na gitarze jak Jeff. Uważam go za największego gitarzystę naszych czasów.

— Kim są ludzie grający w twoim zespole?

— Wszyscy muzycy towarzyszący mi na koncertach są Amerykanami, ja tylko jestem Anglikiem i może właśnie dlatego nikt w zespole nie docenia mojego humoru. Pocieszam się jednak myślą, że gramy za to wspaniałego rocka. Występujemy na scenie przez dwie godziny i robimy takie widowisko, że małolaty aż sikają w majtki.

— Nadal jesteś kibicem?

— Mimo że mieszkam teraz w Stanach Zjednoczonych, na przedmieściach Los Angeles, i bardzo trudno śledzić mi rozgrywki ligowe w Anglii, to zawsze jestem za Manchesterem i Celtikiem Glasgow.

— Jaką rolę spełniają w twoim życiu kobiety?

— Taką, jaką kobiety spełniają w życiu mężczyzny: są kochane, adorowane i obsypywane prezentami. Dla mnie kobiety są natchnieniem i odprężeniem. Uwielbiam je i żałuję, iż nie mogę kochać wszystkich pięknych kobiet na świecie.

DYSKOGRAFIA RODA STEWARTA

Płyty solowe:

- 1970 — „And Old Raincoat Won't Ever Let You Down”
- 1970 — „Gasoline Alley”
- 1970 — „Every Picture Tells A Story”
- 1972 — „Never A Dull Moment”
- 1973 — „Sing It Again, Rod”
- 1974 — „Smiler”
- 1975 — „Atlantic Crossing”
- 1976 — „A Night On The Town”
- 1977 — „Foot Loose and Fyncy Free”
- 1978 — „Blondes Have More Fun”
- 1980 — „Foldish Behaviour”
- 1981 — „Tonight I'm Yours”
- 1982 — „Absolutely Live”
- 1983 — „Body Wishes”

- 1984 — „Camouflage”
- 1986 — „Every Beat Of My Heart”
- 1988 — „Out Of Order”

Płyty powstałe we współpracy z Jeffem Beckiem:

- 1969 — „Truth”
- 1969 — „Beck Ola”

Płyty nagrane z zespołem „Faces”:

- 1970 — „First Step”
- 1971 — „Long Player”
- 1972 — „A Nod Is As Good As A Wink To A Blind Horse”
- 1973 — „Och, La La”
- 1974 — „Coast To Coast”
- 1975 — „Snake And Ladders”

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

rock serwis



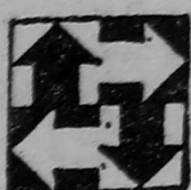
Złodzieje ograbili dom menażera Eltona Johna — Johna Reida. Zrabowali wiele wartościowych przedmiotów, w tym sporo podarunków od samego Eltona. Jak obliczono w biurze ubezpieczeniowym, straty sięgają przeszło 210 tys. dolarów. Detektywów zastanawia tylko jeden szczegół włamania — złodzieje doskonale znali szyfr superelektronicznego zamka. Na zdjęciu: Elton i John Reid.

Karel Gott — słowik naszych południowych sąsiadów, przebywał niedawno przez kilka dni na wyspie Mainau na Jeziorze Bodenskim, zaproszony przez Sonję Bernadotte. Karelowi towarzyszyła jego ostatnia przyjaciółka — Gerda Muller. Czeski piosenkarz wystąpił też w słynnej Białej Sali Zamku Mainau.

Boy George — po wielu prywatnych i zawodowych perypetiach — powoli wraca do siebie. Niedawno wydał płytę i zamierza zabrać się do pisania książki, w której opíše z detalami swoje estradowe i intymne życie.

Nena rozstała się ze swoim ukochanym — perkusistą Rolfem Brendelem, lokując swe uczucia w sercu zachodniobermberskiego fryzjera Johny'ego Pazzo.

Bohater dzisiejszego wydania „Fan-clubu” — Rod Stewart — będzie musiał się ożenić. Jego długoletnia przyjaciółka, Kelly Emberg, zagroziła, że opuści go wraz z ich córką Ruby, jeśli ten nie ureguluje urzędowo tego związku. Jak widać na zdjęciu, Rod do zadowolonych z tego powodu nie należy.



§ POD PARAGRAFEM

Czytelnik J. Z.: W zakładzie pracy oprócz normalnie wykonywanych obowiązków, powierzono mi dodatkową pracę zupełnie nie związaną z rodzajem i charakterem poprzedniej. Nie zawarto ze mną jednak na to odrębnej umowy. Po wypłaceniu wynagrodzenia stwierdziłem, że otrzymałem je za okres krótszy o 3 miesiące niż faktycznie trwała dodatkowa praca. Czy należy mi się wyrównanie za tamten okres?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej KRZYSZTOF MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Kodeks pracy przewiduje, że umowa o pracę winna być zawarta na

piśmie, z wyraźnym określeniem rodzaju i warunków umowy. W szczególności powinna określać rodzaj pracy i termin jej rozpoczęcia, wynagrodzenie odpowiadające rodzajowi pracy.

Niezachowanie formy pisemnej nie powoduje jednak nieważności umowy, gdyż brak jest przepisu, który przewidywałby taki rygor.

Porozumienie stron w kwestii nawiązania stosunku pracy dochodzi do skutku wszelkimi sposobami wyrażającymi w dostateczny sposób ich wolę zawarcia umowy. Może zatem do niej dojść w sposób ustny lub przez sam fakt dopuszczenia pracownika do pracy. Wówczas jednak

na zakładzie pracy ciąży obowiązek niezwłocznego potwierdzenia pracownikowi na piśmie rodzaju umowy i jej warunków.

Należy jednak przestrzec przed zawieraniem umów o pracę w inny — niż na piśmie — sposób. Rodzi bowiem nieporozumienia i spory co do treści zawartej umowy. Najczęściej występują one właśnie przy zawarciu umowy w formie ustnej lub w sposób dorozumiany. Tak też jest i w Pana przypadku.

Wynagrodzenie przysługuje Panu za cały okres trwania pracy, tj. od daty faktycznego rozpoczęcia dodatkowej pracy. Niezrozumiałe jest zatem stanowisko zakładu pracy dotyczące wypłaty wynagrodzenia za okres krótszy o 3 miesiące.

W razie sporu co do treści umowy (a więc także terminu rozpoczęcia pracy), albo co do rodzaju stosunku prawnego, na podstawie którego jest świadczona praca, pracownikowi przysługuje roszczenie do Sądu pracy o ustalenie rodzaju i treści zawartej umowy.

CO PO KRYTYCE

ogrzewane garaże

W tygodniku (nr 43/88) ukazała się notatka na temat wykonywanego przyłącza centralnego ogrzewania z miejskiej sieci ciepłej do garaży przy ulicy Mikołaja Kopernika w Łomży.

W związku z tym wyjaśniam, że podłączenie ciepła wykonywane było przez Izbę Skarbową z własnego węża ciepłego do pomieszczeń gospodarczych, w których znajdują się archiwum i składnica ruchomości pięciu działów egzekucyjnych. Ponieważ występuje obecnie deficyt ciepła w mieście, wicewojewoda łomżyński, mgr inż. Edward Dąbrowski, wstrzymał dostawę ciepła do przedmiotowych pomieszczeń do czasu zlikwidowania deficytu.

Mgr JÓZEF KRZYSZTOF PRZESŁAW
dyrektor Wydziału Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej
UW w Łomży

13
KONTAKTY
1988-12-11

CO BYWA „NIEPOROZUMIENIEM”

Artykuł Stefani Henczelowej „Co bywa wydarzeniem” („Kontakty” z 13.11.1988) odnosi się do dwóch wystaw malarskich, jakie miały miejsce 25.10.88 r. w łomżyńskim BWA i 26.10.88 r. w galerii „Pod Arkadami”. O ile zgodzić się mogę co do tłumów przybyłych na spotkanie z Kazimierzem Wojewodą i jego twórczością, o tyle pozostała część tekstu budzi we mnie szereg zastrzeżeń.

Artykuł — w założeniu zapewne recenzja wystawy malarstwa — przybiera formę kroniki towarzyskiej, z której dowiedzieć się można, kto zaszczylił artystę obecnością na wernisażu. Pośród jego byłych uczniów, kolegów nauczycieli i księży autorka artykułu dostrzegła tylko dwie osoby ze środowiska plastycznego. Ja naliczyłam siedem osób. Kogoś więc pozbawiła pani Henczelowa miana artysty profesjonalnego.

Mój tekst z katalogu wystawy malarstwa Kazimierza Wojewody nazwany zostaje „pytyjskim”, co należy rozumieć jako wieloznaczny bełkot wyroczni delfickiej, podczas gdy jest on zupełnie jednoznaczny: „Pejzaż jest niewątpliwie motywem najczęściej powtarzającym się w malarstwie Kazimierza Wojewody. Malarz w sposób niezwykle uczciwy stara się zobaczyć naturę i wydawałoby się, że widzi ją bardzo obiektywnie, o czym miałam okazję przekonać się na jednym z plenerów. Z ogromną uciążliwością obserwuje światła i cienie, tak różne o każdej porze dnia i roku. Widzi pejzaż oczami impresjonistów i z nim poznalam jego malarstwo, miałam wrażenie, że jest epigonem koloryzmu. Tymczasem zobaczyć tu można coś zgoła innego”.

Malarz obserwuje naturę wnikliwie, zachwyca się fioletowymi i niebieskimi cieniami oraz ciepłymi światłami w plenerze, więc „widzi świat oczami impresjonistów”. Jednak widzieć i to, co się widzi, werbalizować, to coś zupełnie innego niż malować, stąd moje: „zobaczyć tu można coś zgoła innego”. O tym zaś, co można zobaczyć, traktuje dalsza część tekstu, którą autorka artykułu pomija milczeniem, a szkoda, bo może udałoby się uniknąć wspomnianego przez nią „nieporozumienia”. Cytowany powyżej fragment katalogu zinterpretowany zostaje jako „na siłę utykający jej autora (wystawy) to do kolorystów, to do impresjonistów”. Nieporozumienie jest konsekwencją błędnego odczytania moich intencji, bo nie klasyfikuję przecież tego malarstwa do określonego stylu. Poza tym jakże mogłabym „utknąć” malarza raz do jednych, raz do drugich, skoro impresjonizm mieści się w koloryz-

mie. Dla wyjaśnienia: koloryzm w malarstwie bierze swój początek w obrazach mistrzów weneckich, rozwija się poprzez dzieła Rembrandta, nazwanego „księciem światła”, potem w okresie romantyzmu najpełniej u Turner’a, by w końcu zamienić swoją autonomizację środków wyrazu w malarstwie impresjonistów — grupy malarzy z Salonu Odrzuconych (Paryż, rok 1874), którzy nazwę swoją przyjęli od ty-

1981), stanowił jedynie odnotowanie dwóch wydarzeń artystycznych.

2. Jako „pracująca w słowie” mam wprost uczucie, że nieprecyzyjność sformułowań, a brakuje jej akurat cytowanym fragmentom katalogu (podkr. S.H.): „w sposób niezwykle uczciwy stara się zobaczyć naturę i wydawałoby się, że widzi ją bardzo obiektywnie, o czym miałam okazję przekonać się na jed-



tułu obrazu Claude’a Moneta „Impresja”. Na lata 1940—50 przypada oficjalny schyłek malarstwa kolorowego, dlatego też napisałam: „Zanim poznałam jego malarstwo, miałam wrażenie, że jest epigonem koloryzmu”.

Trafna wydaje mi się sentencja autorki artykułu o „mocowaniu się z technikami plastycznymi (jak z każdą materią w jakiegokolwiek dziedzinie twórczości) i własną niedoskonałością”. Jest to zajęcie rzeczywiście „najszlachetniejsze ze szlachetnych”. Owego szlachectwa muszę jednak odmówić fachowej stronie artykułu, w którym zauważyć można błędy rzeczowe: już wyjaśniona kwestia zależności między koloryzmem i impresjonizmem oraz zaklasyfikowanie pewnego etapu twórczości Przemysława Karwowskiego do socrealizmu! Chciałabym wierzyć, że to chochlik drukarski, a nie ignoracja, przydał jednemu z wielu realizmów akurat przedrostek „socjalistyczny”.

Jestem pełna optymizmu co do utworzenia przez Kazimierza Wojewodę Ośrodka Kultury Plastycznej Dzieci i Młodzieży i mniemam, że przygotowuje on sztuce nie tylko odbiorców, jak zauważa Stefania Henczelowa, ale i kompetentnych krytyków.

TERESA ADAMOWSKA

★

1. Artykuł nie rościł sobie pretensji do miana recenzji („krytyczna i objaśniająca ocena” — „Słownik języka polskiego”, t. III, PWN

nym z plenerów”. Jaki to sposób: „niezwykle uczciwy”? Co to znaczy: „uczciwie zobaczyć”? Skoro się tylko stara, dlaczego aż „niezwykle”? Jeśli się dopiero stara, tzn. że nie zobaczył natury „w sposób niezwykle uczciwy”. Tryb przypuszczający od „wydawać się” nasuwałby w następnym zdaniu zaprzeczenie, ale autorka potwierdza z autopsji to, co nie zostało ani podważone, ani dowiedzione.

Po opuszczeniu truizmów o różnorodności światłocieni „o każdej porze dnia i roku” mamy kolejne kwiatki: otóż malarz „widzi pejzaż oczami impresjonistów, i zanim poznałam jego malarstwo, miałam wrażenie, że jest epigonem koloryzmu”. Skoro „wydawałoby się”, że widzi naturę bardzo obiektywnie, co potwierdził plener, jak się ma do tego impresjonizm, kierunek czysto subiektywny? Dalej: jako impresjonista — nie mógłby być „epigonem koloryzmu”, którego wyznawcy, z Pankiewiczem na czele (credo artystyczne: 1931), wbrew impresjonistycznej estetyce, zaprzeczali wartości świetlnej koloru, a ich „sojusznikami” byli Cezanne i Bonnard (także i wzorami). Na koniec tych absurdów okazuje się, że „zobaczyć tu można coś zgoła innego”, ale co — tego autorka nie wyjaśnia, lecz ucieka do pojemnego cytatu Witkiewicza (formisty o temperamencie ekspresjonisty), z którego wynika, że malarstwu potrzebna jest dusza ludzka i natura.

3. Cały wywód, mający rozświetlić mi w głowie, został ukoronowany stwierdzeniem: „Na lata 1940—50 przypada oficjalny schyłek malarstwa kolorowego”. Tu także trudno mi pojąć intencję mojej polemiki. Cytatem odnoś się do tej lekcji: „Modelowanie kolorem, idea Antonella de Messina podjęta zwycięsko przez Weneccjan [...] znajduje w malarstwie Cezanne’a swoje wcielenie nowoczesne. Modelowanie kolorem daje to, co można by nazwać światłem malarskim, które również jest odległe od światła naturalnego, jak obraz odległy jest od natury, i które tak samo nie odwołuje się do pomocy impresjonistycznego refleksu, jak do stopniowania i modulacji odcieni w malarstwie przyszłości: triumfalny kontrast tonów czystych, przeciwstawienie zimno-ciepłe jest jego źródłem. Światło malarskie, modelowanie kolorem, konstrukcja, plany: z tego całe malarstwo XX wieku”. (Joanna Guze: „Impresjonizm”, WP 1964). Notabene: trzeba naprawdę dużo odwagi, aby do „samoswojego” malarstwa człowieka, który sam przyznaje się do fascynacji Renoirem, przywoływać szkołę weneckiego luminiizmu (malarstwa tonalnego) i genialnych kontynuatorów jej tradycji!

4. Dosłowność pojęciowa każe autorce polemiki ujednolicić oficjalny kanon, narzucony artystom na zjeździe ZPAP w 1949 r., z różnymi postaciami realizmu, powstałymi w latach pięćdziesiątych w opozycji do programowego socrealizmu, ale i estetyki postimpresjonizmu. Po słynnym „Arsenale’55”, który miał być przełomem w „sztuce schematów”, a mimo to nie zrezygnował z ilustracyjności i narracji, kolejne grupy twórców manifestowały swoje związki z realizmem, a jedna z nich wręcz oświadczyła: „Przyjęliśmy nazwę «Grupy R-55» przyjmując w podstaw założenie pojęcia realizmu jako fundamentu poznawczego [...]”. Jeszcze w roku 1957, w katalogu wspólnej ekspozycji twórcy z trzech sztandarowych grup podkreślali: „problem współczesności jest jej (sztuki) zasadniczym aspektem [...]”. Tak więc socrealizm jako doktryna pozostawił niesmak, ale też spowodował nawrót twórców do rzeczywistości, a jakąż ona była, jeśli nie socjalistyczna? Rozpatrując rzecz w kategoriach plastycznych — socrealizm to komunikatywność i realistyczne w formie środki wyrazu, a przy tym dbałość o harmonię widoczną w rytmice kompozycji. Czy tych cech można odmówić obrazom Przemysława Karwowskiego? Dla żartu mogłabym dodać, że realizuje nawet ów programowy optymizm...

5. Tak, na naukę nigdy nie jest za późno.

STEFANIA HENCZELOWA
Rys. Henryka Cebuli

polemiki



Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży

ZATRUDNI

kapelmistrza Dwiezycznej Orkiestry Dętej.
Zapewniamy mieszkanie M-3, warunki płacy i pracy do uzgodnienia.

Kontakt pod adresem: Miejski Dom Kultury-Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wiejska 3, tel. 32-26.

K-491

**PRZEDSIĘBIÓSTWO
TRANSPORTOWE
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w Łomży, ul. Sikorskiego 216**

pilnie zatrudni

ZASTĘPCĘ DYREKTORA

Wymagania:

wykształcenie wyższe, staż pracy 8 lat, w tym na stanowisku kierowniczym 4 lata.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Spraw Pracowniczych w PTHW w Łomży.

K-498



**ZAKŁADY MECHANICZNE
PZL-WOLA — WARSZAWA**

Im. Marcelego Nowotki

PRODUCENT I EKSPORTER

SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH

I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ◀ odlewników (formierzy, zalewaczy kokili, rdzeniary),
- ◀ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ◀ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ◀ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifierzy, frezerów,
- ◀ spawaczy z uprawnieniami,
- ◀ lakierników, galwanizatorów,
- ◀ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ◀ robotników magazynu i robotników transportu,
- ◀ stolarzy, cieśli,
- ◀ hydraulików, piecowych,
- ◀ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ◀ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIAJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzoną,
- zamieszcowym mieszkaniom (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Dojazdy: do pętli na Woli

T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713.

K-403-0

**WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
WETERYNARII w Łomży
Oddział Terenowy w Łomży**

informuje

że z dniem 2 XI 1988 r.

został otwarty przy Oddziale Małych Zwierząt punkt sprzedaży mieszanek mineralnych, dodatków paszowych oraz wszelkiego rodzaju polifamiksów, premiksów i preparatów witaminowych dla wszystkich gatunków zwierząt domowych, zwierząt futerkowych i drobiu. Punkt czynny jest we wszystkie dni pracujące w godzinach od 8.00—15.00.

Informujemy również, że w Lecznicy dla Zwierząt przy Technikum Weterynaryjnym w Łomży, ul. St. Konwy 11, jest czynny Punkt Badania Mięsa we wszystkie dni pracujące w godzinach od 8.00—15.00.

K-475

**ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY
przy ZOZ w Wysokim Mazowieckiem
ul. Szpitalna 5**

OGŁASZA

przetarg nieograniczony na sprzedaż

- samochodu marki „Zuk” — typ. A06 „furgon”.

nr rejestracyjny LOE 597H,
numer fabryczny 593305
cena wywoławcza — 330 000 zł.

Przetarg odbędzie się 20 grudnia 1988 r. o godz. 11.00 w biurze ZRB na zapleczu Szpitala w Wysokim Mazowieckiem. Ww. pojazd można oglądać na placu (zapleczu) Szpitala w Wysokim Mazowieckiem od godz. 7.00—15.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Szpitala, nr konta 45649-1036 NBP Wysokie Mazowieckie, najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-499

WYTWÓRNIĄ WÓD GAZOWANYCH 18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 200

SPRZEDA:

piec Typ SK 20 m p.o. nowy — szt. 1,
piec Typ SK 6 m p.o. mało używany — szt. 1.

K-494

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca PSS „Społem” ZUE WIDEO-BIT, Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.

K — 4071-0

PAL-SECAM, WIDEO, UKF. Łomża, tel. 68-291.

K — 4645-0

ZGUBIONO plecak WSOP w Łomży. Punkt Skupu Nowogród.

K — 4649

SPRZEDAM „Poloneza” rocznik 87. Łomża, tel. 22-59.

K — 4650

SPRZEDAM działkę budowlaną i ziemię orną. Wiadomość: Jakub Maliszewski, Czarnocin 102, gm. Płatnica.

K — 4653

NAPRAWY, przeróbki i udoskonalenia techniczne radioodbiorników, wzmacniaczy, magnetofonów — m.in. montaż głowicy prod. zachodniej w magnetofonach serii M-7000, 8000, 9000 i innych poleca Zakład Usług Elektronicznych „digitals”. Łomża, ul. Kierzkowa 11a (k. dworca PKS).

K — 4654

VIDEO-CAMERA w systemie polskim i amerykańskim. Longin Bojaruniec, Łomża, tel. 68-663.

K — 4656

SPRZEDAM magnetowid marki SANYO 3-systemowy. Wizna, tel. 760-01.

K — 4659

SPRZEDAM „Robura” z silnikiem lub bez silnika po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Czesław Małachowski. Wyszowate, poczta Grabowo k. Kolna.

K — 4660

MIESZKANIE M-4 w Łomży kupię. Wiadomość: Myszyńiec, tel. 66.

K — 4663

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe kwaterek (kawalerki) w Łomży. Wiadomość: Łomża, tel. 55-61.

K — 4665

SPRZEDAM „Flata” 126p, fabrycznie nowy. Wiadomość: Łomża, tel. 68-732.

K — 4667

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kójarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 1007-0

TRZYPÓKOJOWE (49 m²) — sprzedam (bony). Tel. 410-327 Białystok (16-18).

g 4860-00

DZIAŁKĘ — sprzedam (bony). Tel. 410-327 Białystok (16-18).

g 4860-00

KOMUNALNY ZAKŁAD BUDŻETOWY w Jedwabnem

OGŁASZA

I przetarg ograniczony

na sprzedaż nw. maszyn i ciągników dla rolników gm. Jedwabne:

1. Ładowarko-koparko-spycharka, PE-O, 8 B, nr fabr. 374025, rok produkcji 1984, nr rejestracyjny LOI 554A,

cena wywoławcza — 1 757 568 zł,

2. Ciągnik URSUS C-330, nr fabryczny 117472, rok prod. 1968, nr rejestracyjny LOI 545A,

cena wywoławcza — 397 135 zł,

3. Naczepa jednoosiowa wywrotka T-040, nr inwent. 9, rok produkcji 1968,

cena wywoławcza — 129 894 zł,

4. Zestaw ogrodniczy MF-70 z osprzętem kosiarki, rok produkcji 1983,

cena wywoławcza — 250 368 zł,

5. Zestaw ogrodniczy ROBI-151 wraz z osprzętem, rok produkcji 1985,

cena wywoławcza — 127 265 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1988-12-16 o godz. 10.00 w siedzibie Komunalnego Zakładu Budżetowego w Jedwabnem przy ul. Cmentarnej 4.

Pojazdy i maszyny można oglądać codziennie od godz. 7.30 do 15.00 w bazie KZB — Jedwabne.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. od ceny wywoławczej do Banku Spółdzielczego w Jedwabnem na konto 1007-131 BS Jedwabne, najpóźniej w przeddzień przetargu oraz przedłożenie zaświadczenia o posiadaniu gospodarstwa lub przedłożenie nakazu podatku gruntowego.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg nieograniczony odbędzie się o dwie godziny później.

Zakład zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu lub wycofania którejkolwiek pozycji bez podania przyczyn.

K-495

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kolowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 2035/88 r. Nakład 18 600 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.

Kontakty

CZWARTEK 8.12.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.30. „Serce pod mundurem” — wojoskowy program hist.
17.55. „Przetwać” — film dok.
18.10. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie” (2) — serial ang.
20.55. Pegaz.
21.45. Polityka, politycy.
22.15. Program publicystyczny.
22.35. Studio Sport.

Program 2

17.30. „O nową szkołę” — program publicyst.
18.30. Magazyn „102”.
19.30. Muppet show.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. Scena piosenki „Remont”.
21.00. Ekspres reporterów.
21.45. Kino studyjne „Dwójki”: „Kto się boi Virginii Woolf” — film USA.

PIĄTEK 9.12.88

Program 1

16.05. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. Pałace polskie.
18.00. Informator wydawniczy.
18.15. Film dokumentalny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Spartakus” (2) — film USA
21.40. Czas.
22.15. 100 lat stałej sceny polskiej w Łodzi.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. PKF.
19.10. Program rozrywkowy.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.45. „Naręczona pirata” — franc. film fab.

SOBOTA 10.12.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film „Wesołych świąt życzą ośmiornice” (2).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. Magazyn lotniczy.
11.55. Wędrowni dalekie i bliskie.
12.55. Telemost Toruń—Nowosybirsk.
13.15. Teatr prozy: „Kordian i cham” (II).
14.40. Pieprz i wanilia.
15.25. Najlepsze polskie komedie: „Nie lubię poniedziałku”.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.30. Portrety: „Oskarżony” (II) — film dok.
18.35. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Przybywa jeździec” — film fab. USA.
22.00. Tydzień w polityce.
22.10. „Wiersze — nie wiersze” — spektakl poetycko-muz.
22.50. Przegląd sportowy.
23.10. DT — Wiadomości.

Z KRONIK MO

Pierwszy ostry atak zmy zebrał już dość obfite, tragiczne żniwo.
30 listopada w Ciechanowcu znaleziono zwłoki 42-letniego Mariana P. Przedniego dnia mężczyzna ów bawił w restauracji „Ktos”, gdzie pił alkohol. Lokal opuścił około 21.00. Przyczyną śmierci było najprawdopodobniej zamarznięcie.

Tego samego dnia dyżurny RUSW w Zambrowie został powiadomiony o znalezieniu w miejscowości Rawy (gm. Zaręby Kościelne) zwłoki Józefa P. Mężczyzna miał przy sobie dwie butelki autowidolu, w tym jedną pustą. Wykluza się działanie osób trzecich. Zamarznięcie było też przyczyną śmierci 32-letniego mieszkańca Cydzyna Starego, Tadeusza K.

Sporo kłopotu klerowcom sprawiał śliskie, zaśnięte jezdnie.
23 listopada o 16.45 na trasie Kolno—Borkowo skoda upadła w poślizg i zderzyła się z jadącym z naprzeciwka pojeźdźcą. Pasażerka skody z obrażeniami ciała została odwieziona do szpitala.

26 listopada o 20.30 we wsi Czaje Bagno (gm. Ciechanowiec) żuk prowadzony przez Henryka O. zjechał — najprawdopodobniej wskutek upadnięcia w poślizg — na tęgą i przewrócił się. Kierowca poniósł śmierć na miejscu.

Tego samego dnia w Łomży na ul. Poznańskiej tarpan zderzył się z jeźdźcą. Jeden z pasażerów tarpiana zmarł po przewiezieniu do szpitala.

23.20. „Król Rio” — brazył. film fab.

Program 2

15.00. „Zawód: operator filmów przyrodniczych” (I) — film ang.
15.25. Spektrum.
15.40. Meandry architektury.
16.00. Co to jest TV-sat?
16.10. „Śladami wielorybów” — ang. film dok.
16.35. Beyond 2000.
16.45. Spotkanie z Maciejem Iłowieckim.
17.05. Komedia po polsku.
18.30. Godzina z...
20.00. „Ad hymnos ad cantas” — relacja z X Festiwalu Warszawskiej Opery Kameralnej.
21.00. „Małe ojczyzny” — rep.
22.00. „Piotr Wielki” (8) — serial USA.

NIEDZIELA 11.12.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Przygoda życia” (I) — franc. serial przyrod.
11.30. Kraj za miastem.
12.00. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.



12.45. „Szaletstwa Maxa”.
13.00. Koncert życzę.
13.45. Teatr dla dzieci: „Ballada o Kasi i drzewie” (II).
14.25. „Morze” — program publicyst.
14.45. Marek Sierocki zaprasza.
15.10. „W kamiennym kręgu” (46 i 47).
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Od Picadora do Zaleszczyk.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (6) — serial TVP.
21.20. Sportowa niedziela.
22.20. 7 dni na świecie.
22.35. „Byłem niemieckim generałem” — film dok.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzę.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (I) — serial USA.
13.10. Sto pytań do...
13.40. Podróże w czasie i przestrzeni: „Duch Azji” (2).
14.40. Program publicystyczny.
15.25. Wokół górskich schronisk.
15.45. Spiewa Bolesław Pawlusi.
16.15. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.30. „Kino-oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Moje życie — moje książki” — rep.
20.00. Stereo i w kolorze.
21.00. Świadectwo czasów.
21.45. „Serce gorzyszej krainy” (5).

PONIEDZIAŁEK 12.12.88

Program 1

16.25. „Luz” — program nastolat-ków.
17.40. Echa stadionów.

18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Arnold Wesker — „Listy miłosne na błękitnym papierze”.
21.30. Spory.
22.00. Program muzyczny.
22.35. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Program rozrywkowy.
19.00. „Teletrans” — magazyn motoryzacyjny.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Program rozrywkowy.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.45. Biografie: „Joseph Conrad” — film ang.

WTOREK 13.12.88

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
17.30. „Awanturnik” (2) — serial ang.
18.20. „Szaletstwa Maxa”.
18.30. Klinika zdrowego człowieka”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ballada o Januszu” (6).
21.00. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. „Zawsze po 21.00” — magazyn reporterów.
22.10. „40 lat temu” — program dok.

Program 2

17.25. Galerie świata: „Skarby moskiewskiego Kremla”.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Wiek niepewności” (9) — ang. serial dok.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Program historyczny.
21.45. Filmy Krzysztofa Zanussiego: „Rok spokojnego słońca”.

ŚRODA 14.12.88

Program 1

16.05. Bariery.
16.25. Scena TDC.
16.50. „Cojak” — teleturniej.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Piknik Country — Mrągowo '88.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX w.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.05. „Trochę ja, trochę ty” — węg. film fab.
21.40. Klub międzynarodowy.
22.10. Informator wydawniczy.
22.30. Kazimierz Koźniewski — „Ociosywanie mgły”.
17.30. „ABC” — teleturniej językowy.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Tuszyn '88” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Zwierzęta wokół nas: „Podaj łapę”.
20.00. Mistrzowie Wiolinistyki: Krzysztof Jakowicz.
21.00. „Kościoł wszystkich Ormian” — rep.
21.45. Telewizja nocą.

zobaczcie koniecznie

● W czwartek, 8 grudnia — ekranizację słynnej sztuki Edwarda Albeeego „Kto się boi Virginii Woolf?”. Akcja rozgrywa się w ciągu jednej nocy: dwoje starzejących się małżonków znęca się nad sobą moralnie, traktując gości jako widzów. Reżyser — Mike Nichols, powierzył dwie główne role parze gwiazd: Elizabeth Taylor i Richardowi Burtonowi. Liz Taylor otrzymała za tę rolę Oscara. (Pr. II, godz. 21.45).

● W sobotę, 10 grudnia — amerykański western Alana J. Pakuli „Przybywa jeździec”. Troje bohaterów, właścicieli niewielkiej farmy, podejmuje walkę z bogatym hodowcą bydła, który stara się odebrać im ziemię. Walke wygrywa, lecz nie uratują ziemi. (Pr. I, godz. 20.05).

● W niedzielę, 11 grudnia — pierwszy odcinek nowego serialu przyrodniczego „Przygoda życia”, pokazującego niektóre środowiska świata roślinnego i zwierzęcego i mówiący o tym, jak łatwo można naruszyć odwieczny porządek natury. Pierwszy odcinek — „Podwodna ziemia” — przedstawia zwierzęta i rośliny dna morskiego. (Pr. I, godz. 10.35).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 8-9.12 — „Niesamowity jeździec”, USA, od 1. 15; 10-11.12 — „Magnat”, pol., od 1. 18; 13-14.12 — „Kobieta i obcy”, NRD, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 8-11.12 — „Gabriela”, braz., od 1. 18; 13-14.12 — „F/x”, USA, od 1. 18.
„Relax” GRAJEWO: 8-9.12 — „Cienie”, pol.-ang., od 1. 15; 10-12.12 — „Mona Lisa”, ang., od 1. 18; 13-14.12 — „Kronika wypadków miłosnych”, pol., od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 10-11.12 — „Po godzinach”, od 1. 18; 14-15.12 — „Hakiri”, jap., od 1. 18.
„Wrzós” KOLNO: 8-10.12 — „Zabij mnie gówno”, pol., od 1. 18; 11-12.12 — „Gry wojenne”, USA, od 1. 12; 14-15.12 — „Operacja mojej córki”, CSRS, od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 8-10.12 — „Trójkąt Bermudzki”, pol., od 1. 15; 10-13.12 — „Dom gry”, od 1. 18; 14.12 — „Krótkie spieczę” USA, od 1. 12.
„Saturn” STAWISKI: 8-9.12 — „Carmen”, franc.-wł., od 1. 12; 10-11.12 — „Dotknięcie meduzy”, ang., od 1. 18; 13-14.12 — „Czułe słówka”, USA, od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 9-11.12 — „Dzika namietność”, USA, od 1. 18; 13-15.12 — „Pantarej”, pol., od 1. 15.
„Kosmos” ZAMBROWO: 8-11.12 — „Wyznawcy zła”, USA, od 1. 18; 12-14.12 — „Trójkąt Bermudzki”, pol., od 1. 15.

SPEKTAKLE, KONCERTY

■ Scena Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury zaprasza w czwartek, 8 grudnia, na koncert pt. „Ja, książę Pepli”. Poezję Rafała Wojaczka śpiewać będzie Krzysztof Zylinski (Początek o godz. 18.00 w sali klubowej WDK, cena biletu 300 zł).

■ Scena Propozycji zaprasza także na spektakl „Ja, Feuerbach” z Tadeuszem Łomnickim w roli głównej. Wyjazd do Teatru Dramatycznego w Warszawie w piątek, 9 grudnia (autokar odjedzie spod budynku WDK o godz. 15.00, odpłatność — 900 zł).

■ MDK-DST zaprasza w piątek, 16 grudnia, na recital Stanisława Sojki (o godz. 18.00 w sali szkoły muzycznej przy ul. Świerczewskiego 36).

ogłoszenie ekspresowe

125p, 1982 r., sprzedam. Łomża, ul. Woziwodzka 32.

K-4689

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. kol. ZOFII
i MIROŚŁOWI JUSTOM
z powodu śmierci
OJCA i TEŚCIA

składają:
dyrekcja, Związki Zawodowe oraz współpracownicy PSITWM Spółki z o.o. w Łomży.

K-517

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

kol. RYSZARDOWI
WESOŁOWSKIEMU
z powodu zgonu
ŻONY

składają:
Rada, Zarząd i pracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży.

K-512

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu zgonu

MATKI
kol. kol. IRENIE
POLKOWSKIEJ
i BOŻENIE JADCAK

składają:
Zarząd i współpracownicy „Społem” PSS w Łomży.

K-518

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

TEŚCIOWEJ
kol. FRANCISZKOWI
POLKOWSKIEMU

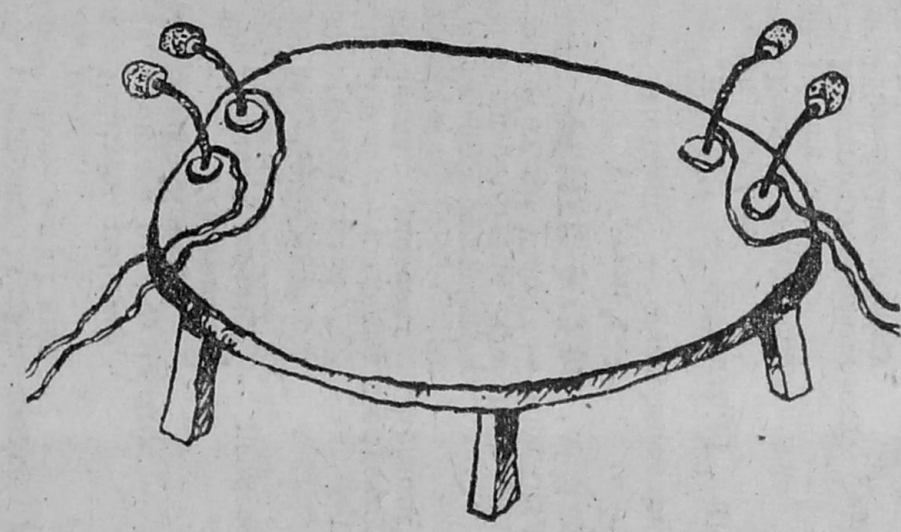
składają:
Dyrekcja, Zarząd Związku Zawodowego, Rada Pracownicza, POP i współpracownicy Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych Łomży.

K-514

15
KONTAKTY
1988-12-11

z tygodnia na tydzień





MAREK POLAŃSKI

(„Sprawy i Ludzie”)

NOWE FORMACJE
SPOŁECZNO-POLITYCZNE

SOCJALIZM
CHRZEŚCIJAŃSKO
-OPOZYCYJNY

Szanowna pod redakcji!

Ten pomysł z konkursem na najlepsze rysunki satyryczne nie jest wcale zły. Mam tylko wątpliwość, czy rzeczywiście macie dostęp do wszystkiego, co drukuje nasza prasa. Przecież tego musi być strasznie dużo, więc skąd to bierzecie? Gdzieś słyszałem, że w Polsce ukazuje się około dwóch tysięcy tytułów, to jest dzienników, tygodników, miesięcz-

poczta pod redakcji

ników, kwartalników i czegoś tam jeszcze. Podobno jest nawet pismo pt. „Głos Grzybiarza”. Nie wiem, czy to prawda, ale z całą pewnością gazet jest strasznie dużo [...].

Z poważaniem

ANDRZEJ STANKIEWICZ
wieś Gromadne

— ★ —

OD PODREDAKCJI:

To prawda, pism jest bardzo dużo, ale też jest prawda, że mamy dostęp do wszystkich rysunków, jakie tylko ukazują się w krajowej prasie. Rysunki te przysyła nam specjalna firma „Glob”. Po zdrowieniu.

KUPON nr 4

Tu wpisać numer wybranego rysunku:

WITKACY PRAWIE NIE ZNANY

Cieężko jest żyć w plugawej naszej atmosferze, Czasami, ach, wprost nawet kogoś z boku litość bierze. Pocięcha w tym, że gorzej być plugawcem, ach, samemu, Bo nic już nie pomoże, ach, takiemu.

PRAWDY spektakularne

Jakie buty w sklepach, taka stopa życiowa w kraju. NN.

HI-HI-HIT



MIROSLAW HAJNOS

(„Gazeta Robotnicza”)

HI-HI-HIT



ANDRZEJ PODULKA
(„Sztandar Młodych”)

POLAK POTRAFI

Symbolem nowych czasów stała się ostatnio srebrna moneta z wizerunkiem marszałka Piłsudskiego na awersie. Przed wojną Działek patronował dziesiątce, dzisiaj pięćdziesięciu tysiącom. To także o czymś świadczy.

— ★ —

W części likwidowanej obecnie gdańskiej stoczni im. Lenina ruszy produkcja kolorowych telewizorów. Szare na różowe?

— ★ —

Tytuł z „Gazety Współczesnej”: „CZYSTY JAK ŁZY”. Soltysa?

— ★ —

W związku z Dniem Edukacji Narodowej, na Politechnice Białostockiej pojawiły się wywieszki ksero, zawiadamiające, iż kierownicy poszczególnych zakładów dydaktycznych i naukowych winni sporządzić imienne listy swoich pracowników, poświadczając w kadrach ich wiarygodną prawdziwość, a następnie udać się do kasy w celu pobrania specjalnych premii pieniężnych — 150 złotych na osobę.

Educatio mater dziadorum?

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty
(12)

Nadeszła wreszcie ta chwila, w której przyjąłem swego pierwszego petenta. Był to stary bywalec naszego Urzędu, blakający się po korytarzach od lat bodajże piętnastu, odwiedzający wszystkie pokoje na wszystkich jedenastu piętrach, z każdego precz odsyłany. Człowiek ów wychudł jak szczapa, zdeptał się, przygarbił i stetryczał. Urzędnicy starsi wiekiem pamiętali go jeszcze, gdy był roslim młodzieńcem pełnym życia, który przyszedłszy do nas sprawę jakąś drobną załatwić pragnął. Z biegiem czasu sama istota rzeczy zagubiła się — zleń w powodzi sub-, re- i hiperinterwencji, zaplątała w odwołania i rewindyki, zagmatwała i pokreśliła beznadziejnie. Dziś — mówię rzecz jasna o tamtych czasach — nie tylko on sam, ale i żaden z nas już nie wiedział, w czym tkwiła winkulacja jego biurowych biurweniencji. Tego też człowieka podsunął mi mój kierownik niby od niechcenia, by w gruncie rzeczy sprawdzić, czym już dojrzał był do spełniania urzędowych zadań.

Zasiadłem tedy wygodnie w krześle, poprawiłem zarekawki, pociągnąłem lyczek herbaty i kiedy do drzwi zapukało, ani słowem się rzecz jasna nie odezwałem.

Mimo mego jakże wymownego milczenia do pokoju wszedł, a raczej wśliznął się Stary Petent i z miejsca przed biurkiem na kolana zwałił.

— Panie mój — wrzasnął. — Wybawco! Po raz pierwszy cię tu widzę, tedy mniemam, iż młodym jeszcze będąc ucha swego pilnie nastawiasz i wysłuchać raczysz, co mnie tu właściwie sprowadza. Wiedzieć otóż musisz, że przez czas niejaki bezskutecznie usiłuję załatwić swoją sprawę i jestem w tym gmachu po raz dziewięćdziesiątyczwarty! Wiesz więc, iżem cięk raczej wytrzymał i nikomu nie dam za wygraną. Dwa zawaly już byłem przeszedłem, wylewy cztery, trzy paraliże i astmy. Kostucha zatem w me okno stuka i niecierpliwi się strasznie, alem jej oświadczył, że mnie nie dostanie, zanim sprawy swojej nie załatwię. Tak tedy zlituj się nade mną, załatw, a ja ducha wyzłonię przed twoim biurkiem będąc w stanie.

(Cdn.)

SEKS SZOP (A)

Dotychczas mawiało się zawsze: mężczyźni zaczepiają kobiety w biurze, flirtują z nimi, uważają je za seks-objekty. Reprezentatywna ankietę przeprowadzona na zlecenie tygodnika „Quick” dała obecnie zaskakujące wyniki. Okazało się mianowicie, a w każdym razie co czwarty mężczyzna mówi, że to kobiety inicjowały flirty w miejscu pracy, a niekiedy bywały nawet nieprzychylnie natarczywe. Spośród 2230 ankietowanych osób płci obojga, 37 proc. mężczyzn, z którymi flirtowały kobiety, było przez nie dotykanych (w miejsca intymne także). Liczba kobiet oblaływanych przez mężczyzn jest niższa, wynosi zaledwie 33 procent.

— ★ —

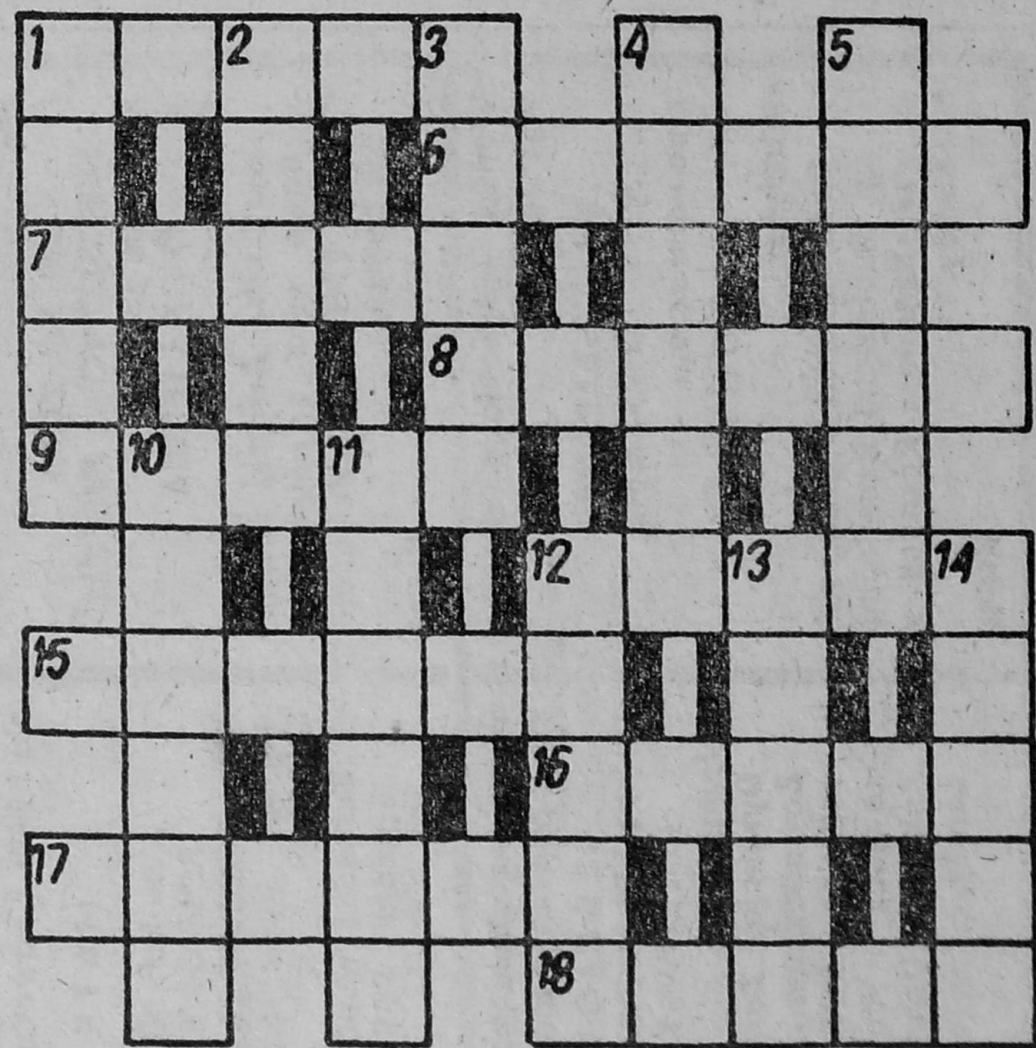
Fragment manifestu francuskich feministek walczących: „Stosunki między kobietami stają się coraz częściej zjawiskiem we wszystkich cywilizowanych krajach. Mają wiele zalet i żadnych niedogodności: mocniejsze związki uczuciowe, większe wzajemne

zrozumienie, żadnych problemów w zapobieganiu ciąży, żadnego ryzyka zachorowania na AIDS, a dla tych, które chcą mieć potomstwo, sprawę załatwi sztuczne zapłodnienie.

Zmierzamy powoli, lecz nieuchronnie w kierunku społeczeństwa bez ojców, a bardzo niedaleka perspektywa możliwości określenia płci już w momencie formowania się płodu pozwoli kobietom wybierać — za pomocą świadomego przerywania ciąży — przede wszystkim potomstwo płci żeńskiej. W ten sposób samiec skazany przez nas na biologiczną „impotencję” zostanie stopniowo wyeliminowany i świat będzie mógł wreszcie żyć w spokoju”.

— ★ —

W kopenhaskich sklepach porno pojawiły się ostatnio specjalne buty dla masochistów. Z wyglądu niczym nie różnią się one od zwyczajnych. Mają jednak metryczkę z instrukcją producenta: „Pełne zadowolenie uzyskasz kupując pantofle o dwa numery mniejsze”.



POZIOMO: 1) kaczeniec, 6) leń, nierób, 7) miejscowość położona w pobliżu Warszawy, 8) miłośnik piękna, 9) zator na drodze, 12) zamilowanie, hobby, 15) wybiecie piłki pionowo w górę, 16) presja, nacisk, 17) obszar odznaczający się swoistymi cechami, 18) ozdoba tańsu.

PIONOWO: 1) cyganek, 2) przyprawa kuchenna, 3) gwóźdź, 4) ryba z rodziny karpowatych, 5) książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 45/88

POZIOMO: tokarz, tarka, karkówka, „Atala”, Zerań, marsz, miraż, pieniacz, czart, patyna, PIONOWO: Etna, „Arka”, tara, królewicz, reklama, Kalasanty, tkanina, maca, rzaz, żyto.

Książki wylosowali: Jacek Sadowski (Grajewo), Eugeniusz Wasilewski (Goniądz) i Magdalena Wirkiewicz (Olsztyn).

miejsce, w którym zatrzymują się taksówki, 10) hulań, nicpoń, 11) utwór liryczny o smutnym nastroju, 12) znak Zodiaku, 13) kolor rudobrazowy, 14) znany warszawski nocny lokal rozrywkowy (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.